[..]IS 12 STRON

Rok IV Nie[..]iela 30 września 1934 r. Nr. 255

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300 277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Skazanie morderców krakowskich

Szenkirzyk na 10 lat, Doniec na 12 lat a Bobrzecki na 14 lat więzienia

KRAKÓW, 29. 9. Sobotni, szósty dzień procesu morderców służącej Garncarzówny rozpoczął się od ogłoszenia postanowienia trybunału co do wniosków obrony, zgłoszonych dnia pprzedniego, a dotyczący zmiany pytań, postawionych przysięgłym. Przewodniczący trybunału sędzia Pilarski ogłosił, że trybunał postanowił obok pytań głównych zadać ławie przysięgłych pytania dodatkowe w kierunku nieumyślnego zabójstwa przez umyślne uszkodzenie ciała. Trybunał odmówił natomiast postawienia pytań w kierunku dokonania zbrodni nieumyślnie w stanie silnego wzruszenia, wzgl. w kierunku samego tylko rabunku. Przysięgli mieli zatem 24 pytania, na które winni byli dać odpowiedź, przyczem na każdego z oskarżonych przypada po 8 pytań.

Pytanie pierwsze brzmi: Czy oskarżony Jan Doniec zabił umyślnie 14 maja b. r. Annę Garncarzównę wraz z innymi sprawcami i używszy tej przemocy zabrał w celu przywłaszczenia sobie mienie dr. Nuessenfelda, waluty i biżuterję wartości 90.000 zł.

Pytanie drugie. Czy sprawca w chwili popełnienia czynu znajdował się w stanie niedorozwoju psychicznego, choroby umysłowej lub innego zakłócenia czynności psychicznych, tak, że nie mógł rozpoznać znaczenia swego czynu lub pokierować swem postępowaniem.

Pytanie trzecie: Czy sprawca winien jest zbrodni zabójstwa.

Pytanie czwarte: Czy poczytalność sprawcy w chwili popełnienia czynu była ograniczona.

Następne cztery pytania mówią o popełnieniu nieumyślnego zabójstwa przez umyślne uszkodzenie ciała. Niemal identyczne pyptania zadał trybunał odnośnie do oskarżonych Schenkirzyka i Bobrzeckiego. Po odczytaniu pytań przez przewodniczącego, obrońca Ostrowski prosił, by zarządzono przerwę celem umożliwienia przysięgłym naradzania się.

Następuje sprzeciw prokuratora. Przewodniczący przerwy nie zarządza, wyjaśnia natomiast raz jeszcze pytania i stwierdza, że przysięgli mogą żądać pytań dodatkowych. Wobec niezarządzenia przerwy, przysięgli naradzili się szeptem i po chwili jeden z nich oświadczył, że ława przysięgłych nie żąda pytań dodatkowych. Wobec tego trybunał zatwierdził listę pytań, a przewodniczący oddał głos prokuratorowi dr. Spólnikowi.

Prokurator w konkluzji swego przemówienia oświadczył, iż oskarża wszystkich trzech sprawców, że wspólnie dokonali zbrodni umyślnego zabójstwa i rabunku i prosi ławę przysięgłych o zatwierdzenie pytań w tym kierunku.

Ponadto prokurator podkreślił, że głównym sprawcą zbrodni jest Bobrzecki, bo on zasięgał wywiadów, on kierował swym kolegą z Akademji Sztuk Pięknych Schenkirzykiem i drugim wspólnikiem dorożkarzem Dońcem. Ale i Schenkirzyk nie jest słabą indywidualnością, bo i w jego życiu znać wypadki, kiedy potrafił swą wolę przeforsować. Doniec w każdym razie ni ebył inicjatorem zbrodni.

O godz. 17.30 przewodniczący ławy odczytał werdykt, mocą którego wszystkich trzech oskarżonych uznano winnymi nieumyślnego zabójstwa. Pytanie to zostało zatwierdzone przez przysięgłych 12-tu głosami. Głosowanie natomiast co do umyślnego zabójstwa wypadło przecząco w stos. 7:5.

Po 40-minutowej naradzie trybunał ogłosił wyrok o godz. 18.40, mocą którego Szenkirzyk skazany został na 10 lat więzienia, Doniec na 12 lat a Bobrzecki na 14 lat więzienia. Ponad to orzeczono utratę praw obywatelskich dla Schenkirzyka na 6 lat, a dlaBobrzeckiego i Dońca po 10 lat. Wszystkim zaliczono areszt śledczy.

—o—

Wielkoduszny syn ojczyzny

umierając ofiarował narodowi 60 miljonów

WARSZAWA, 29. 9. Nocy onegdajszej w stylowym pałacu w Helenowie zmarł jeden z najdostojniejszych magnatów polskich, Jakób Ksawery Aleksander hrabia Potocki.

Najwspanialszy jednak czyn, najbardziej szczodrobliwy hr. Jakób Potocki, żyjący w osamotnieniu od szeregu lat, nękany dokuczliwą chorobą, zachował na ostatnie dni swego życia.

I oto w Helenowie wobec znanego działacza państwowego, a obecnie notarjusza, Zygmunta Zabierzowskiego, powstał zapis, który jeszcze wspanialszą glorją oświeca szlachetną postać zmarłego magnata.

Testament Jakóba hr. Potockiego zaczyna się od słów, jakże rzadko w czasach dzisiejszych słyszanych:

„Dążąc, by mająttk odziedziczony po przodkach moich stał się wartości ątrwale pożyteczną, i uważając, że obowiązkiem moim, jako człowieka obdarzonego wyrokami boskimi majątkami ziemskimi oraz szczytnemi tradycjami najlepszych synów mego rodu, jest przyczynienie się do ulżenia doli ludzkości, a narodu polskiego w szczególności — postanawiam przeznaczyć mój majątek na utworzenie fundacji, która ma przyczynić się do ulżenia doli obywateli państwa polskiego, zmniejszając cierpienia ludzkości, spowodowane niezwalczonemi dotąd przez badawczą myśl ludzką chorobami, a w szczególności rakiem i gruźlicą".

Ogrom daru hr. Potockiego jest niezwykły. Składają się nań olbrzymie włości położone w najróżniejszych zakątkach Rzeczypospolitej, pałace i wille, kopalnie i place.

I tak np. klucz Brzeżany w Tarnopolskiem, wraz z miasteczkiem o tej samej nazwie, majątek Naraj, również w Tarnopolskiem, majątki Osieck i Miastków w Lubelskiem, wspaniały pałac i majątek Wysokie Litewskie w Poleskiem, Telatycze w Białostockiem, Jaktorów w Warszawskiem, śliczny pałac w Helenowie, wraz z wspaniale utrzymanym parkiem. Obólny obszar tych majątków sięga 60 tysięcy hektarów.

Ponadto willa w Biarritz, willa w Cannes, place w słynnej miejscowości kąpielowej Juan-les-Pins, świetnie zagospodarowane kopalnie w Pirenejach, dwa wspaniałe pałace w Paryżu. Prawdziwy skarbiec dzieł sztuki, na który składają się: dwie galerje obrazów, jedna szkoły holenderskiej w Paryżu, druga arcydzieł malarstwa w Helenowie, olbrzymi księgozbiór z licznemi unikatami, artystyczne precjoza i klejnoty rodzinne.

Galerje obrazów, precjoza i pamiątki rodzinne, Zmarły polecił przekazać Muzeum Narodowemu w Warszawie, również Muzeum Narodowe otrzyma wspaniałe zbiory artystycznych sreber, natomiast księgozbiór został zapisany Bibljotece Publicznej w Warszawie.

Fundacja do walki z gruźlicą i rakiem im. Jakóba Potockiego założy szereg laboratorjów, instytutów badawczych i doświadczalnych oraz klinik, a także stworzy stypendja umożliwiające młodym lekarzom pracę nad zwalczaniem tych dwu strasznych plag ludzkości.

Przed zgonem nagrodą mu była wielka wstęga orderu Polonja Restituta, której insygnia w imieniu p. Prezydenta Rzeczypospolitej wręczyli złożonemu chorobą na trzy dni przed zgonem podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Min. p. Krzysztof Siedlecki i wicemin. opieki społecznej dr. Eugenjusz Piestrzyński. po zgonie na wieki pozostanie pamięć o szlachetnym magnacie, który wszystko co miał oddał ludzkości.

—o—

Nadużycia w elektrowni lublinieckiej

Czas zrewidować politykę personalną b. burmistrza

Z Lublińca donoszą (-k): Przed kilku dniami wykryto nadużycia w elektrowni miejskiej, których dopuszczał się jeden z młodszych urzędników, inkasując należności za prąd do własnej kieszeni.

Nie jest w tym wypadku bez winy kierownik elektrowni, będący pupilem poprzedniego burmistrza, p. Orlickiego. Zainteresowania jego szły raczej w kierunku faworyzowania niepewnych narodowo elementów. Wogóle nowy burmistrz powinien się zająć polityką personalną, która doprowadziła do tego, że pozwalniano i poprzenoszono w stan spoczynku starszych (nie starych!) urzędników i naprzyjmowano młodych, którzy dopieroco opuścili ławę szkolną i brak im rutyny w załatwianiu spraw.

Rezultat jest taki, że sprawy mogące być od ręki załatwione, czekają tygodniami a interesenci tracą napróżno czas i szarpią sobie nerwy. W dodatku tu i ówdzie, jak np. w Pośrednictwie Pracy, musiano z tego powodu ograniczyć czas urzędowania, bowiem ten sam urzędnik musi jeszcze „odwalać kawałki" w magistracie.

—o—

Skazanie parocha ukraińskiego

Za zniewagę wojska

WARSZAWA, 29. 9. Sąd Najwyższy na ostatniem posiedzeniu rozstrzygnął sprawę księdza grecko-katolickiego, dr. Antoniego Onuferki, proboszcza ze Skałaty pod Tarnopolem, oskarżonego o znieważenie w czasie nabożeństwa delegacji wojskowej z kpt. Piotrem Kabatem na czele.

Działo się to w czasie nabożeństwa z okazji 15-lecia odzyskania Niepodległości Polski. Do kościoła, gdzie ks. Onuferko odprawiał uroczyste nabożeństwo weszła delegacja wojskowa, i stanęła pośrodku nawy.

Podczas podniesienia zabrzmiał dzwonek i delegacja uklękła, poczem oficerowie powstali, a tymczasem rozległ się drugi dzwonek. Tym razem oficerowie pochylili tylko głowy.

Ks. Onuferko przerwał nabożeństwo i krzyknął ostrym głosem: „Proszu klękaty!". Okrzyk ten powtórzył proboszcz kilkakrotnie, a następnie wskazując na delegację zawołał: „Kto nie umie się zachowywać w cerkwi, niech się wynosi!".

Księdzu Onuferce wytoczono sprawę karną o znieważenie oficerów.

Po wyznaczeniu sprawy w sądzie grodzkim w Skałacie ks. Onuferko wniósł w języku ukraińskim podanie, domagając się wyłączenia miejscowych sędziów, dowodząc, że pozostają oni w stosunkach przyjacielskich z tamtejszym garnizonem wojskowym.

Sąd okręgowy w Tarnopolu, do którego się ks. Onuferko odwołał orzekł, że utrzymywania stosunków choćby nawet przyjacielskich z oficerami nie można podciągnąć pod pojęcie takiego stosunku osobistego, który podpada pod pojęcie łączności interesów i wobec tego sprawę przekazano do sądu grodzkiego w Skałacie.

Sąd grodzki skazał ks. Onuferkę, na 4 tygodnie aresztu, jak pisze „bezwzględnie mającego być wykonanym". Od wyroku tego ks. Onuferko odwołał się do drugiej instancji, wyrok jednak uległ zatwierdzeniu.

Sąd orzekł, że ze względu na otoczenie ukraińskie wypowiedziane przez księdza słowa były czemś w rodzaju pogróżek. Przestępstwo zostało zakwalifikowane z art. 127 k. k., który przewiduje karę aresztu do 2 lat w stosunku do osoby winnej publicznego znieważenia władzy lub wojska, albo ich jednostki w czasie zajęć urzędowych.

Delegacja uczestniczyła w uroczystem nabożeństwie w charakterze urzędowym, zatem zachodzą wszelkie elementy popełnionego przestępstwa.

Obrona odwołała się do Sądu Najwyższego, który nie dopatrzył się żadnych uchybień w postępowaniu poprzedniej instancji i skargę kasacyjną oddalił. Wobec czego wyrok 4 tygodni bezwzględnego aresztu stał się w stosunku do ks. Onuferki prawomocnym.

1 0000 złotych przehulali nieuczciwi urzędnicy w warszawskiej „Oazie".

Warszawa, 30 września. W sądzie okręgowym rozpoczął się proces o duże nadużycia w warszawskiej dyrekcji kolejowej. Nadużycia popełniono z listami przewozowemi przy wpłacaniu odszkodowania za rzekomo zaginione lub uszkodzone towary.

Ławę oskarżonych zajęli trzej urzędnicy kolejowi: referent reklamacyjny Włodz. Jastrzębski, kierownik działu Włodz. Bielecki i zastępca naczelnika wydziału kontroli dochodu Stanisław Gorzecki, jako oskarżeni o działanie na szkodę skarbu państwa. Oprócz nich ławę oskarżonych zajmuje jeszcze 9 kombinatorów, którzy przy pomocy wymienionych urzędników uprawiali oszustwa.

Afera ta zakrojona na bardzo szeroką skalę, wydała się dzięki przypadkowi. Do firmy „Standard Nobel" zgłosił się brat referenta Jastrzębskiego i podając się za zmawce taryf towarowych, zaproponował zarządowi firmy powierzenie mu listów przewozowych, celem ponownego sprawdzenia i ewentualnego reklamowania sum, nadpłaconych przez firmę za przewóz.

Propozycja Jastrzebskiego wydała się podejrzana, wobec czego zawiadomiono o jego ofercie dyrekcję kolejową. Wtedy dopiero wyszła najaw afera i komisja, która prowadziła dochodzenia, ustaliła, że nadużycia trwały dwa lata.

Urzędnicy, którzy dopuszczali się nadużyć, weszli w porozumienie z rozmaitymi oszustami, którzy występowali w roli „reklamatorów".

Skarb państwa stracił przeszło 130.000 zł. Jak stwierdzono, banda oszustów przetrwoniła pieniądze na hulanki i zabawy, a miejscem ich spotkań, gdzie omawiano poszczególne afery, była „Oaza".

Rozprawie przewodn. sędzia Dębicki.

Ostateczna lista obliczeń w zawodach balonowych o puhar Gordon Bennetta.

Warszawa, 30 września. — W podanej liście wyników zawodów o puhar Gordon - Bennett zaszły pewne zmiany w przebytych dystansach.

Powinno być jak poniżej:

1) „Kościuszko" — 1331,8 klm.
2) „Warszawa" — 1304,5 klm.
3) „Polonia" — 1184,2 klm.
4) „Belgica" — 1177,8 klm.
5) „Zurich" — 1051,4 klm.
6) „U. S. - Navy" — 1010,1 klm.
7) „Basel" — 920,9 klm.
8) „L'Aigle" — 868,8 klm.
9) „Lorraine" — 685,5 klm.
10) „Dux" — 843,1 km.
11) „Deutschland" — 815,3 km.
12) „Wilhelm von Oppel" — 808 klm.
13) „Bouffallo" — 801 km.
14) „Stadt Essen" — 745 km
15) „Bruxelles" — 710 km.
16) „Bratislava" — 297 km.

Katastrofa kolejowa w angielskiem kąpielisku:

Express wjechał na pociąg lokalny.

9 zabitych 25 osób rannych.

Londyn, 30 9. — Wczoraj o godz. 9-ej wieczorem express, zdążający z Londynu do położonej na północno-zachodnim wybrzeżu niedaleko Liverpoolu największej miejscowości kąpielowej w Anglji Blackpool, zderzył się koło stacji Winwich z pociągiem lokalnym, popędzanym wagonem motorowym. Express, idący z szybkością 60 mil czyli 96 km. na godz. wjechał na wyruszający właśnie ze stacji Winwich lokalny pociąg całą siłą, miażdżąc pod sobą znajdujący się wtyle wagon motorowy. Lokomotywa expressu wjechała na dach następnego wagonu pociągu lokalnego. Pierwsze dwa wagony expressu przebite zostały nawylot. Dzięki temu, że maszynista w ostatniej chwili puścił w ruch hamulce, katastrofa ograniczyła się tylko do dwóch wagonów. Inaczej cały skład obu pociągów uległby zniszczeniu. Spod szczątków rozbitych wagonów wydobyto dotąd 9 zabitych i 25 osób ciężko rannych.

Na nowej linji kolejowej Warszawa-Radom

POCIĄG ROBOCZY ULEGŁ ROZBICIU.

Siedem osób rannych

Warszawa, 30 9. — Wczoraj około północy na torach nowobudującej się linji kolejowej Warszawa-Radom, na przystanku Dawidy pod Pyrami zdarzyła się katastrofa, której ofiarą padło 7 robotników.

W pociągu gospodarczym, składającym się z kilkunastu wagonów towarowych, jadącym z robotnikami do Warszawy, koło przystanku Dawidy, z nieustalonej jeszcze przyczyny wypadł jeden wagon z szyn. — Wskutek katastrofy siedem wagonów uległo rozbiciu, jadący zaś robotnicy odnieśli rany.

Na miejsce wypadku przybyły niezwłocznie karetki pogotowia, których lekarze zajęli się opatrunkiem rannych. Po udzieleniu pomocy do szpitala przewieziono Józefa Starynga, Andrzeja Urbanka, Józefa Stelmacha i Antoniego Wiecha. Stan zdrowia rannych jest bardzo ciężki.

Poza tem lekarze opatrzyli lżej rannych: Henryka Buszaka, Antoniego Roszkowskiego i Jana Makowskiego.

Spowodu katastrofy tory kolejowe zostały zatarasowane rozbitemi wagonami, których usuwanie trwało kilkanaście godzin.

Nowy typ wagonów w Polsce.

Sześć miejsc do stania.

w przedziałach turystycznych 3 klasy.

Warszawa, 30 września. Czynniki kolejowe przygotowują obecnie poważną inwestycję, która niewątpliwie przyczyni się do wzmożenia ruchu wycieczkowego oraz do jego ułatwienia. Oto w warsztatach kolejowych przygotowuje się specjalny skład pociągu wycieczkowego trzeciej klasy, w którym każdy turysta będzie mógł znaleźć skromne, ale wygodne miejsce do spania.

Będą to turystyczno-sportowe wagony sypialne, przyczem w każdym przedziale wagonu pomieścić się będą mogli turyści w liczbie 6-ciu, a każdy turysta będzie mógł otrzymać za niewielką dopłatą wyścielaną ławkę do spania. Należy zauważyć, że zagranicą, wozy wycieczkowe tego rodzaju zostały już wprowadzone w życie. U nas postarano się o korzystniejsze urządzenie.

Prace około uruchomienia dużego składu takiego pociągu wycieczkowego, który będzie mógł być użyty zarówno dla szerokiego ogółu turystów, jak też dla młodzieży na jej coraz częstsze wycieczki rajdowe — są już na ukończeniu. Można też żywić nadzieję, że już w najbliższym sezonie zimowym, skład ten oddawać będzie wielkie zasługi.

Awanturniczka wybiła szyby

w mieszkaniu prokuratora.

Poznań, 30 września, — W nocy na placu Działowym przed kamienicą pod numerem 7, zebrała się grupa nieznanych osobników, w tem jedna kobieta, która poczęła rzucać kamieniami do okien mieszkania zajętego przez jednego z prokuratorów, wskutek czego zostały wybite wszystkie szyby. Zaalarmowana policja przybyła na miejsce i przytrzymała awanturniczkę niej. 38-letnia Pelagię Pawłowską, zam. przy ul. Woźnej 1, która odprowadzono do aresztu policyjnego.

Strzał w szufladzie.

Kula położyła trupem szofera.

Włocławek, 30 9. — (Od wł. kor.) Goniec Starostwa Lewandowski czyścił rewolwer. Następnie włożył broń do szuflady i w momencie zamykania szuflady spowodował wystrzał, który zranił w skroń znajdującego się tam szofera. Po odwiezieniu go do szpitala św. Antoniego zmarł. Zmarły przybył z Warszawy z kontrolerem lotnym samochodów.

Poseł Tad. Szaniawski przed sądem klubowym

Warszawa, 30 września. (Od wł. kor.) Kierownictwo B. B. W. R. wyznaczyło na dzień 2 października b. r. Sąd Klubowy w sprawie posła Tadeusza Szaniawskiego — byłego burmistrza miasta Zd. Woli.

Wampir spod Łowicza stanie

przed sądem apelacyjnym w Poznaniu.

Włocławek, 30 września. (Od wł. kor.) — Adwokat Grünberg — obrońca „wampira spod Łowicza" Tadeusza Ensztajna wniósł 27 b. m. skargę apelacyjną. Akta sprawy, które już przedtem obejmowały ponad 1000 stron, obecnie powiększyły się jeszcze o protokół rozprawy, wyrok motywy i skargę apelacyjną.

Na kwestję czy Ensztajn jest ofiarą pomyłki, czy też wyrafinowanym zbocześcem, który zręcznie ukrywa swe czyny, odpowie rozprawa, która odbędzie się w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu.

Szajka niebieskich ptaków w Paryżu.

Polowanie na polskich emigrantów.

Co kilka dni jakiś wychodźca polski przejeżdżający przez Paryż, padał ofiarą bandy wyrafinowanych oszustów, którzy przywłaszczali sobie ciężko zarobione oszczędności swych ofiar, dając wzamian bezwartościowe, wyszłe z obiegu banknoty niemieckie.

Wreszcie powinęła się oszustom noga i cała banda znalazła się pod kluczem.

Siedziba bandy zostało powierzone inspektorom Castex i Brinin, którzy prowadzili poszukiwania w okolicy dworców Północnego i Wschodniego w Paryżu, w Boulogne sur Seine oraz w Nanterre, gdzie ostatnio jeden z oszustów wyłudził pieniądze od dziewczyny do której się zalecał.

Jednego z niebieskich ptaszków, Józefa Prokopiaka, lat 35 poznano i zaczęto śledzić. Zauważono go w kawiarni przy Avenue de la Porte de Clignancourt, gdzie jego wspólnicy przyprowadzili nową ofiarę, aby przywłaszczyć sobie 700 franków.

Wymianę franków na marki uniemożliwili inspektorzy policyjni, którzy aresztowali całą spółkę. Należeli do niej Stanisław Mroczkowski, lat 45, skazany już 7 razy za różne przestępstwa: Józef Skanderowicz, lat 36, poszukiwany przez policję z Mans i wydalony z Francji: Herman Stefan, lat 43, z Malakoff: Raszel Stanisława, lat 40 wydalona z Francji po odbyciu trzech kar sądowych, oraz wspomniany wyżej Prokopiak.

Wszystkich aresztowanych odstawiono do więzienia.

Spodziewać się należy, że banda operująca, w Lille, zostanie także wkrótce zlikwidowana.

200 WORKÓW MAKI

spoczęło na dnie rzeki.

Bydgoszcz, 30 9. — Lloyd Bydgoski przeprowadza różne transporty drogą rzeczną.

Ostatnio barki Lloydu Bydgoskiego wiozły do Gdańska większą partję mąki, zakładowej przez Państw. Zakłady Przemysłowo-Zbożowe w Bydgoszczy.

Wpobliżu Brdyujścia dwie barki najprawdopodobniej najechały na jakiś pal podwodny, gdyż uległy poważnemu uszkodzeniu. Jedną barkę zdołano prowizorycznie naprawić, tak, że mogła ona odjechać w dalszą drogę. Gorzej było z drugą barką, do której momentalnie wsączyła się woda.

Mimo wysiłku, by zabezpieczyć załadowaną mąkę — zatonęło przeszło 200 worków mąki. Straty pokryje Warszawskie Tow. Ubezpieczeniowe.

Wyprawa po miljon

Uwagi kolektura Loterji Państwowej p. Władysława Kaftala na marginesie 31-ej Loterji Klasowej.

Nasza loterja klasowa stała się dla większości obywateli tak niezbędną dla życia jednostki, jak kolej, poczta i telegraf. Jest poprostu koniecznością. W obecnych czasach bardziej aniżeli dawniej ludzie żyją nadzieją, że kiedyś wreszcie zniknie niepewność jutra, że urzeczywistnią się ukrywane zazdrośnie w głębi duszy zamierzenia. Nadzieja jest nie mniej konieczną dla życia jak tlen, którym oddychamy. Gdy jej zabraknie, zaczyna się przepaść. Loterja budzi nadzieję, a ta znów zachęca do przetrwania. Loterja przerabia ludzi na optymistów, przywraca często znikającą radość życia, potęguje siły dla bezwzględnej walki o byt, a graczom wytrwałym daje bogactwo i szczęście.

Sumując wyniki naszej loterji, dochodzimy do wniosku, że dziś znaczna już cześć społeczeństwa oceniła należycie doniosłe znaczenie tej bezsprzecznie najpopularniejszej instytucji państwowej. Niemal każdy obywatel kraju dzieli to przekonanie, że przeznaczając ze swego dochodu miesięcznego drobną kwotę na kupno losu loteryjnego zdobywa cenny przywilej brania udziału w wyprawie po miljon. To przekonanie sprawiło, że nasza loterja klasowa stała się rzeczywiście loterją ludową. Dawniej grą na loterji interesowała się garstka ludzi dobrze sytuowanych. Dziś natomiast grałby każdy, gdyby nie istniały kryzysowe zarobki i bezrobocie. Znane są przecież wypadki, gdzie na kupno jednej ćwiartki składa się po kilku, a nawet kilkunastu biedaków. Czy nie dowodzi to o istnieniu poważnego zasobu kultury i wyrobienia społecznego wśród ludzi? Mogliby przecież zaryzykować w inny sposób, a skala sposobów zdobywania pieniędzy jest bardzo rozległą. Gra na loterji jest, jak widzimy, niezłem oparciem moralnem.

Graczy naszej loterji klasowej pozatem cechuje w ostatnim czasie wytrwałość. I to jest objaw nawskroś dodatni. Większość graczy loteryjnych wie również o tem dobrze, że należy grać przez wszystkie klasy. W ten sposób gracze zapewniają sobie maximum korzyści, zyskując szanse wygrania także w pierwszych trzech klasach, w których suma wygranych przekracza 5 miljonów złotych. A pamiętać należy przy tem, że sumy wygranych wzrastają w poszczególnych klasach. Najbardziej emocjonującą jest oczywiście klasa czwarta, t. j. ostatnia, wydzielająca przeszło 77% wszystkich wygranych, przewidzianych dla całej loterji. Rzut okiem na plan gry przekona każdego, że jest to suma olbrzymia. Poza główną wygraną w postaci miljona, w klasie ostatniej przypada do rozlosowania zgórą 16 miljonów. I pomyśleć, że ten deszcz złota spływa do kieszeni szczęśliwych graczy naszej loterji aż trzykrotnie w ciągu roku. A doświadczenie uczy, że miljony te przypadają w udziale przedewszystkiem

GRACZOM WYTRWAŁYM!



Fundusz Bezrobocia

obchodzi rocznicę

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem dr. Ludwika Hełmskiego Naczelnika Woj. Śl. w Biurze Obwodowego Funduszu Bezrobocia w Katowicach uroczyste posiedzenie z okazji dziesięcioletniej rocznicy istnienia Funduszu Bezrobocia.

W zagajeniu tego posiedzenia skreślił przewodniczący dr. Hełmski krótką historję działalności Funduszu, podniósł znaczenie działalności tej instytucji pod względem socjalnym i gospodarczym — wskazał na zasługi wiceministrów, którzy byli wzgl. są Przewodniczącemi tej instytucji i oświetlił żywe zainteresowanie się Pana Wojewody sprawami funduszu i położeniem robotników, które w ramach działalności Funduszu mogło doznać poprawy.

—o—

Nowe biura

P. O. W.

Zarząd Powiatowy P. O. W. komunikuje że biura zarządu koła powiatowego mieszczą się od 1 września w Izbie Rzemieślniczej w Katowicach przy placu Wolności nr. 12. Wszelką korespondencję uprasza się kierować pod tym adresem.

—o—

Poskromić baronów żelaza!

Coraz taniej produkują a chcą obcinać płace

Tajemnicze przyczyny zamierzonych zwolnień w hucie Batory

Artykuł nasz z ubiegłej niedzieli o ignoracji panującej na kierowniczych stanowiskach w hutnictwie śląskiem wywołał olbrzymie zainteresowanie i odzew w sferach robotniczych, odczuwających na własnych barkach skutki tej ignoracji w formie redukcji, turnusów i okrawaniu płac.

Argumenty, jakich szczęśliwie dostarczył nam w „Hutniku“ autor artykułu p. t. „O kierownictwie technicznem hut żelaznych“, p. Włodzimierz Zagrodzki, nie ograniczają się jednak do gołosłownego wytknięcia ignoracji matadorom naszego przemysłu, ale przytaczają konkretne dowody.

P. Zagrodzki pisze mianowicie:

„W pewnej hucie śląskiej (czytaj hucie Batory) zdołano przeprowadzić zasadniczą reorganizację kierownictwa wydziału hutniczego (rurowni — przyp. nasz), wychodząc z założenia specjalizacji oraz zainteresowania sprawami organizacji, jak funkcjonalnego podziału kompetencji i zakresu działania. Wyniki reorganizacji, trwającej dwa lata, dały obniżenie kosztów przerobu w drugim roku reorganizacji w stosunku do roku przedorganizacyjnego średnio w stosunku rocznym 55,— zł. na tonnie, natomiast pewien rodzaj wytworu, który stanowił około 40-proc. wytwórczości całkowitej wydziału, a którego wytwarzanie zostało na podstawie prac zreorganizowanego kierownictwa unowocześnione, dał 144,— zł. średniej rocznej oszczędności na 1 tonnie wytworu“.

Jeszcze nie zdołaliśmy w zupełności przetrawić wspomnianego artykułu a już dowiadujemy się, że huta Batory wystąpiła do komisarza demobilizacyjnego z wnioskiem o zezwolenie na redukcję 500 robotników, w czem ponad 300 z działu rur. Przed wystąpieniem z wnioskiem redukcyjnym, zarząd huty usiłował uzyskać u robotników zgodę na dobrowolną obniżkę płac w rurowni, twierdząc, że inaczej musi zastosować redukcje. Wynikałoby z tego, że koszta własne rurowni są zbyt wysokie i obciążają nadmiernie wytwórczość.

Jakże w zestawieniu z tem wygląda oświadczenie p. Zagrodzkiego, który twierdzi, że przez zreorganizowanie i unowocześnienie rurowni uzyskał tak wielkie oszczędności. W tym wypadku p. Zagrodzki bardziej zasługuje na wiarę, niż ignoranckie kierownictwo hut, które nie widzi innej drogi jak tylko — albo zwolnienie robotników, albo redukcję płac. Skoro uzyskano tak wydatne obniżenie kosztów wytwórczości, to jaką czelność ma zarząd hut domagać się od robotników dalszych ofiar? Czy na to, by powiększyć jeszcze swoją tantjemę, względnie uzyskać fundusze na przebudowę jakiejś łuksusowej willi?

Panowie ci twierdzą pozatem, że rurowni brak zamówień. A czyjaż to jest wina?

Przed niedawnym czasem można było uzyskać z Sowietów zamówienie na dostawę (po dobrych cenach!) wielkiej partji rur, której wykonanie dałoby rurowni pracę na blisko 3 lata. I cóż się stało? Dostaliśmy zaledwie część zamówienia, bo sprawę tę załatwiał p. dr. Maletz, prawa ręka pp. Scherffa i Rohdego, którzy w swoim czasie mieli wielkie kłopoty z powodu odstąpienia kartelowi niemieckiemu swoich kontygentów. Rok pracy robotnika polskiego sprzedano wówczas za 600 tysięcy franków szwajcarskich.

Jak było obecnie?

P. dr. Maletz siedzi dziś w Düsseldorfie i reprezentuje tam oficjalnie interesy polskiego przemysłu hutniczego z tytułu zawartej ostatnio umowy o zbycie wyrobów hutniczych w Niemczech, co zresztą wobec zarządzeń dewizowych i innych okazało się fikcją, oraz interesy polskich producentów rur a ściśle „Wspólnoty Interesów“.

Jeśli p. Maletz brał siedząc w Katowicach 3 tys. zł., to obecnie kiedy siedzi w Düsseldorfie kosztuje „Wspólnotę“ 10 tys. zł.

Rezultat jego pobytu jest ten, że wystosowuje się wnioski redukcyjne.

Redukcje bezwzględnie są potrzebne, ale tylko na tej górze, która taką politykę prowadzi

Frontowy atak na pozycje świata pracy

Wypowiedzenie umów w handlu i przemyśle przetwórczym

Zatarg o stawki akordowe w oddz. blachy cienkiej huty Batory

Polski i niemiecki Związek Towarzystw Kupieckich wypowiedział obecnie obowiązującą umowę taryfową pracowników handlowych na dzień 30 września 1934 r. Umowa ta otrzymała swego czasu moc powszechnie obowiązującą na skutek rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej.

Związki zawodowe pracowników umysłowych domagać się będą wyznaczenia już w następnych dniach konferencji parytetycznej.

Dotąd nie jest wiadomem, jakie wnioski wysuwać będą przedstawiciele kupców samodzielnych.

Związek Pracodawców Przetwórczego Przemysłu Metalowego na Górnym Śląsku wypowiedział obowiązujące płace taryfowe pracowników umysłowych, wysuwając żądanie zrównania takowych z dniem 1 września 1934 r. z już obniżonemi płacami pracowników umysłowych ciężkiego przemysłu i zastosowania dalszej obniżki o 15%.

Płace pracowników umysłowych ciężkiego przemysłu zostały jak wiadomo obniżone o 8%. To też żądanie Związku Pracodawców Przetwórczego Przemysłu Metalowego, związki zawodowe odrzuciły a Związek Pracodawców domagać się będzie prawdopodobnie rozstrzygnięcia sprawy przez Komisję Pojednawczą i Arbitrażową.

W dniu 5 października odbędzie się przed Wydziałem Fachowym przy Związku Pracodawców posiedzenie dla załatwienia wniosku Katowickiej Spółki Akcyjnej dla Górnictwa i Hutnictwa o obniżkę płac akordowych w oddziale blachy cienkiej w hucie Batorego. Pracodawcy żądają 25% obniżki stawek akordowych i motywują swój wniosek tem, że pomyłkowo płacili o 25% wyższe stawki od obowiązujących.

Uroczystość 25-lecia

Związku Metalowców Z. Z. P.

Uroczystość 25 rocznicy samodzielnej pracy organizacyjnej Związku Metalowców Z. Z. P. rozpocznie się nabożeństwem w kościele św. Jadwigi w Chorzowie I. dokąd uczestnicy uroczystości udadzą się pochodem, po zbiórce o godz. 10-tej przy Hali Targowej.

Po nabożeństwie ruszy pochód z kościoła przez miasto na Górę Redena, gdzie o godz. 13-tej odbędzie się uroczysta akademja. Poza delegacjami pokrewnych organizacji, obecność swoją zapowiedzieli przedstawiciele władz i miasta z p. Woj. dr. Grażyńskim na czele.

Popołudniu koncert i zabawa ludowa na Górze Redena zakończą tę uroczystość.

Świerczyna i sacharyna

Grubszy połów Straży Granicznej

Od dłuższego czasu Straż Graniczna w Lipinach obserwowała wielce tajemniczo działającego a spokojnego Antoniego Świerczynę z Rudy, który raz wyjeżdżał do Niemiec, a później wędrował na teren dalszej Polski.

W następstwie obserwacji tego pokornego człowieka, został on przytrzymany i osadzony w pace w Chorzowie.

Okazało się, że tajemniczo działający osobnik trudni się na szerszą skalę przemytem, na który znajduje szeroki zbyt.

Podczas rewizji zajęto Świerczynie około 13 kg sacharyny oraz zdobyto adresy odbiorców, którzy co do grosza muszą pokryć współudział w narażaniu Skarbu na straty.

—o—

Wróżby z paznogci.

Już od bardzo dawna ludzie próbują w różnych zewnętrznych szczegółach budowy człowieka szukać wskazówek co do jego cech psychicznych i fizycznych, charakteru, zdrowia i zdolności. Mieliśmy wybitnych frenologów, bucco logów i rhinologów, studjujących budowę czaszki, zębów i nosa i wywodzących na tej podstawie ciekawe wnioski; — mamy od wieków niezliczone mnóstwo chiromantów i każdemu z nas napewno czytano z ręki wiele razy.

Istnieją też i specjalne studja o paznogciach, a ostatnio kilku poważnych lekarzy zajęło się tą sprawą dokładniej, notując szereg interesujących spostrzeżeń i znajdując ścisły związek pomiędzy gatunkiem, budową i barwą paznogci danej osoby a jej stanem zdrowia.

BARWA I TWARDOŚĆ.

Z barwy paznogci można w pewnym stopniu sądzić o krwiobiegu. Ich twardość zależy od stopnia uwapnienia organizmu, ponieważ zaś zbiegają się w nich koniuszki włókien nerwowych, podlegają one zmianom zależnie od czynników, które mają wpływ na nerwy, a więc do ogólnego stanu zdrowia, funkcjonowania gruczołów dokrewnych i t. d.

Już dawno np. zauważono, że ludzie, cierpiący na zwapnienie tętnic, mają paznogcie twarde i kruche, ci zaś, którzy byli, lub są rachityczni — paznogcie miękkie i giętkie. Zbyt różowe i bardzo wypukłe paznogcie, przy równoczesnem nieznacznem zgrubieniu ostatniej falangi palca, bywają oznaką ciężkich stanów chorobowych, połączonych już z wyniszczeniem, np. gruźlicy w późnem stadjum, lub chorób serca. Niektóre choroby infekcyjne nadają paznogciom specyficzne zabarwienie: przy malarji stwierdzono wielokrotnie szarawą ich barwę, pojawiającą się jeszcze przed pierwszym atakiem; w zapaleniu płuc opadowem i przy niektórych zaburzeniach sercowych, paznogcie stają się ciemno-sine, czasami granatowe.

PÓŁKSIĘŻYCE".

Odrębną rolę w diagnostyce odgrywają t. zw. „półksiężyce", czyli jaśniejsza część paznogcia u jego nasady. Jej wielkość nie zawsze jest jednakowa, zdarza się też, że na jakiś czas „półksiężyc" wogóle zanika, na jednym, kilku, czy nawet na wszystkich paznogciach. Prof. Zoeller w szpitalu Val-de Grace w Paryżu, przeprowadził badania w tym względzie u 1.200 osób, zdrowych i chorych, stwierdzając zmniejszanie się i zanikanie „półksiężyców" wraz z pogorszeniem się stanu zdrowia i ponowne ich pojawianie się przy poprawie. Niejednokrotnie jest to nawet jedyny zewnętrzny objaw jakiegoś chronicznego, utajonego cierpienia, świadczący o upadku sił żywotnych — z tego powodu może on być cenną wskazówką dla lekarza, na podstawie której nie można wprawdzie wyrokować, ale napewno należy pacjenta poddać obserwacji.

BRUZDY I PLAMY.

Białe plamy na paznogciach, występujące okresowo i pozornie bez żadnej przyczyny, świadczą również o osłabieniu organizmu i o braku w nim składników mineralnych, przyczem zwykle występuje spadek ciśnienia krwi. Tak samo oznaką choroby są poprzeczne bruzdy, które się pojawiają przy całym szeregu cięższych i lżejszych chorób i pozostają, dopóki paznogieć nie odrośnie. Na ich podstawie można nawet ex post obliczyć w przybliżeniu czas choroby.

Z partji socjalistycznej — do klasztoru.

Nawrócenie literata holenderskiego.

Z ostatnich wydarzeń, które interesu ją katolicką Francję, podnieść należy wstąpienie pary małżeńskiej, państwa Van der Meer, do zakonu benedyktyńskiego; on wstępuje do Benedyktynów w Solesmos.. Interesującem jest tu nie to, że para małżeńska żegna świat i obiera życie zakonne: to nie jest znowu tak rzadkiem, nawet dziś, wypadkiem. Ale — co innego!

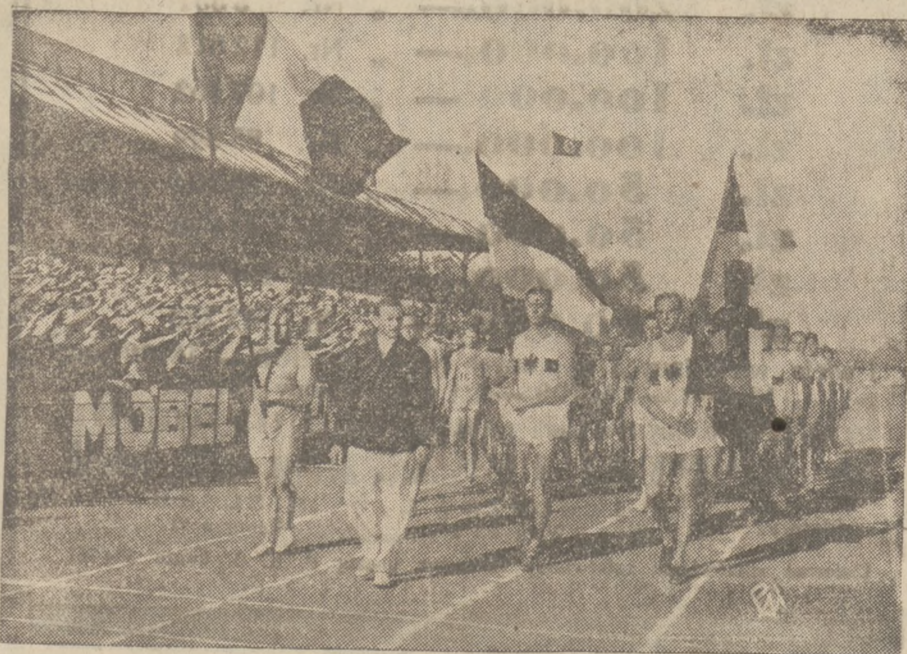
P. Van der Meer — jak i jego żona — jest Holendrem. Dopiero od lat kilkunastu bawi we Francji, jako literacki kierownik firmy wydawniczej „Desclee de Brouver" w Paryżu i redaktor kilku świetnych zbiorów literackich... Młodość spędził w Holandji w środowisku niereligijnem. Że jednak żaden człowiek nie może obejść się bez jakiejś religji, dlatego i p. Van der Meer miał swoją „religję", — mianowicie marksizm (socjalizm). I to mu przez pewien czas wystarczało. Wystarczało również i jego żonie, podobnie jak mąż zaciętej marksistce.

Przypadek jednak chciał, że państwo Van der Meer zatknęli się z katolickim pisarzem i filozofem francuskim Leonem Bloy. Rezultatem rozmów z Leonem Bloy było, że w roku 1911, p. Van der Meer, poganin — marksista dotąd, przyjął chrzest św., a następnie wziął ślub kościelny ze swoją towarzyszką. Podobnie pod wpływem Leona Bloy, nawrócili się na katolicyzm znany szeroko dziś filozof tomista, Jakób Maritain i żona Raissa).

Nawrócenie z socjalizmu na katolicyzm wpłynęło bardzo silnie na twórczość p. Van der Meer. Niezbyt wybitny dotąd talent pisarski rozbłysnął teraz wspaniale. Jego studja krytycznoliterackie, szkice z zakresu sztuki — pisane w językach holenderskim i francuskim — tchną nową, duchową mądrością. Nie na literaturze jednak ma skończyć się jego życie.

Jak ich dwoje dzieci, syn i córka, tak i rodzina Van der Meerowie ostatnio zrywają ze światem i, pożegnawszy się ze znajomymi i sobą, rozchodzą się do dwóch klasztorów benedyktyńskich. Z partji socjalistycznej do klasztoru. Droga długa i — dodajmy — ciekawa!

Mecz Niemcy-Francja.



W Magdeburgu rozegrany został mecz lekkoatletyczny Francja—Niemcy, zakończony zwycięstwem Niemiec 95:55. Na zdjęciu — defilada zawodników.

Niech nie defilują w dziurawych bucikach.

Zwolnić dziatwę szkolną od udziału w obchodach.

Kuratorjum warszawskie stawia słuszne veto.

Należałoby zwrócić baczniejszą uwagę na udział naszej młodzieży w licznych uroczystościach, obchodach i świętach, bardzo często nie mających nic wspólnego ani ze szkołą, ani z wychowaniem fizycznem. Nie mówiąc, oczywiście o wydarzeniach dużej wagi państwowej, kiedy udział młodzieży jest wskazany ze względów nietylko patrjotycznych, lecz i wychowawczych — reszta „dni" i „tygodni" mogłaby się naprawdę obyć bez dekoracji pod postacią szeregów mdlejących od upału latem, lub trzęsących się z chłodu zimą — dzieciaków.

Zwłaszcza teraz, kiedy nadchodzi jesień, pora zdradliwej szarugi, pora deszczów i błota — Kuratorja szkolne wszystkich okręgów powinny do minimum ograniczyć udział młodzieży szkolnej w zewnętrznych uroczystościach.

Trzeba bowiem pamiętać, że wiele dzieci w szkołach powszechnych niema całego obuwia, nie mówiąc już o porządnem ubraniu, czy ciepłem palcie. Lekarze szkolni biadają nad złym stanem zdrowia wymizerowanej dzieciarni, którą trzeba dożywiać za pieniądze społeczne. Kierowniczki szkół żeńskich skarżą się na częste opuszczanie lekcyj przez chorowite uczenice, nie lepiej by wa również z młodzieżą męską, a zwłaszcza w młodszych klasach. Czy wolno, wobec tego, kazać tej dzieciarni maszerować w porwanych bucikach po ulice?

Jesteśmy niezmiernie radzi, że kuratorjum warszawskie nareszcie zajęło się tą sprawą.

Kochamy naszą młodzież, pragniemy ją wychować jaknajlepiej — to też dbajmy o nią., kształćmy jej umysł i hartujmy zdrowie.

ARSZENIK W MLEKU.

Matka czworga dzieci trucicielką.

Radomsko, 30 9. — (Od wł. kor.) Sąd Okręgowy w Piotrkowie, na sesji wyjazdowej w Radomsku, — rozpatrywał sprawę Anny Dyktyńskiej, lat 35, mieszkanki wsi Mały Bleszczyków, pow. radomszczańskiego. Oto jak się przedstawia sprawa według aktu oskarżenia i przewodu sądowego.

We wsi Mały Bleszczyków, zamieszkiwała Karolina Janochowa. Nie mając z pierwszym swym mężem potomstwa, Janochowa przyjęła na wychowanie trzyletnią Annę Dyktyńską,

córkę swej siostry.

Pożycie Janochowej z pierwszym mężem, zamożnym gospodarzem, było niezgodne. Janochowa, ciągłem dokuczaniem pierwszemu małżonkowi, doprowadziła, do tego, że zapisawszy majątek wychowance Dyktyńskiej, żonie zaś tylko dożywotnie utrzymanie — sam pozbawił się życia

przez powieszenie w lesie.

Od śmierci pierwszego męża, między Janochową, a wychowanicą, wynikały ciągle spory. Janochowa postanowiła wyjść powraz drugi zatiąż za gospodarza tejże wsi Janocha. Drugi małżonek, morzony głodem przez Janochową, maltretowany i poniewierany po 14-dniach wspólnego pożycia opuścił ją, nie chcąc doczekać się takiego końca, jaki spotkał jego poprzednika. Rozejście się z mężem, ciągłe kłótnie z wychowanicą, wreszcie odmowa wychowanicy uiszczenia alimentów, zapisanych przez pierwszego męża, nadszarpnęły równowagę psychiczną Janochowej. Kilkakrotnie usiłowała więc popełnić samobójstwo — lecz zawsze w porę sąsiedzi

zamach udaremniali.

Te usiłowania samobójcze, postanowiła wyzyskać dla swoich celów wychowanica Dyktyńska, by pozbyć się, ciążącego na niej obowiązku placena Janochowej alimentów. Kiedy Dyktyńska dowiedziała się, że Janochowa ma jej przysłać komornika, dla wyegzekwowania należności, podała jej jedzenie zatrute arszenikiem, po którem Janochowa

ciężko zaniemogła.

Zatruta Janochowa chorowała przez kilka dni i, kiedy Dyktyńska spostrzegła, że trucizna działa zbyt słabo, postanowiła zwiększyć dawkę. W tym celu wsypała większą dawkę arszeniku do mleka i podała go chorej Janochowej, która po przewiezieniu do szpitala, w ciągu kilku dni zmarła. Przed śmiercią denatka złożyła zeznania, obciążające Dyktyńską i, wskazujące na nią, jako na sprawczynię otrucia.

Z polecenia sędziego śledczego Dyktyńską aresztowano i osadzono w więzieniu. Ekspertyza lekarska wykazała, że Janochowa zmarła wskutek

silnego zatrucia arszenikiem.

Sąd Okręgowy skazał Dyktyńską na 8 lat więzienia.

Nadmienić należy, że Dyktyńska jest matką 4-ga drobnych dzieci, z których najmłodsze przebywa razem z nią w więzieniu w Piotrkowie.

Krwawy spór o lampę.

Chłopak strzelił do ojca.

W mieszkaniu rzeźnika Malle przy ul. Labat w Paryżu rozegrał się krwawy dramat rodzinny. Między rzeźnikiem, a jego 15-letnim synem Lucjanem wynikła

gwałtowna sprzeczka.

Powodem sprzeczki była bardzo błaha sprawa. Poprostu chodziło o lampę, którą chłopiec pozostawił przez zapomnienie paląca. Mimo to sprzeczka przybrała tak ostrą formę, że chłopiec, wyprowadzony z równowagi, strzelił do ojca z rewolweru i zranił go w czoło. Podczas przesłuchania w policji, chłopiec oświadczył, że ojciec jego

często się upijał

i po pijanemu znęcał się nad całą rodziną, a jego bił i maltretował. Chcąc temu położyć kres, chłopiec pożyczył sobie od kolegi rewolwer, naładowany rzekomo ślepemi nabojami. Strzelając do ojca, chłopiec był przekonany, że naboje są ślepe i chciał tylko go nastraszyć. Tymczasem okazało się, że naboje były ołowiane, ale jakiegoś słabego kalibru, gdyż rana postrzałowa od tych naboi okazała się bardzo powierzchowna. Niedoszły ojcobójca został aresztowany.

Składajcie ofiary na powodzian.

Szewcy polscy w Chippewa

mają pracy na cały rok.

W miejscowości Chippewa Falls w stanie Wisconsin, w którym osiedliło się w latach 1885 — 1890 najwięcej rodzin polskich z Poznańskiego, dzielny szewc Jan Piotrowski

założył fabrykę obuwia,

która zatrudnia przeważnie fachowców ze „starego kraju". Ostatnio fabryka Piotrowskiego „Chippewa Shoe Manufacturing Company" otrzymała od rządu zamówienie na 17.000 par długich butów dla robotników zatrudnionych w obozach cywilnej armji leśnej w stanach zachodnich. Szewcy polscy w Chippewa mają teraz pracy na cały rok.

W Springfield, Mass, odbywa się sejm Polskiego Zjednoczenia rzymsko-katolickiego, któremu patronuje ks. biskup Rhode. Delegatów przybyło na sejm (odbywający się co 6 lat) zgórą tysiąc. Młodsza generacja, zrodzona na wychodźtwie, stara się wszelkiemi siłami opanować potężną organizację, liczącą 170.000 członków i zarzucić jej „nowy" (amerykański) kierunek. Na prezesa „młodzi" wysunęli Jakóba Lewandowskiego z Chicago. Redakcję pism związkowych zamierza się zreformować w ten sposób, że część tekstu drukowana

ma być po angielsku.

Starzy, posiwiali w boju o utrzymanie polskości działacze związkowi, na czele z Janem Olejniczakiem, starają się młodzież „unarodowić", tworząc dla niej polskie drużyny harcerskie. Akcja ta jest trochę spóźniona.

Nowe znaczki pocztowe

Karty pocztowe nowego typu.

W związku z wydaniem nowej taryfy pocztowej, Ministerstwo Poczt i Telegrafów wprowadza w obieg z dniem 1 października br. nowe znaczki i kartki pocztowe a mianowicie:

znaczek 25 gr. z podobizną marszałka J. Piłsudskiego, taki sam, jak znaczek 30 gr., wydany niedawno ku uczczeniu 20 rocznicy wyruszenia w pole Legjonów Polskich. Różnica ta jest tylko w kolorze, bo nowy znaczek jest koloru jasno- granatowego; znaczek ten ze względów technicznych ukaże się w sprzedaży w połowie października;

znaczek z nadrukiem 25 gr., umieszczny na znaczku 80 gr. wydanym w roku 1933, a przedstawiającym szczegół ołtarza marjackiego w Krakowie;

znaczek z nadrukiem 55 gr. umieszczonym na znaczku 60 gr. z godłem Państwa;

znaczek z nadrukiem 1 zł. umieszczonym na znaczku 1 zł. 20 gr. z ilustracją obrazu MatCejki "Odsiecz Wiednia".

znaczki 5 gr. i 15 gr. z godłem Państwa, z nadrukiem „Port Gdańsk";

znaczek dopłaty do obiegu wewnętrznego w urzędach pocztowych, z nadrukiem „Dopłata 25 gr." umieszczonym na znaczku 1 zł. z podobizną Prezydenta Rzplitej Ignacego Mościckiego.

Wydane zostały także nowe kartki pocztowe ze znaczkiem 15 gr., pojedyńcze i z opłaconą odpowiedzią, oraz kartki pojedyńcze ze znaczkiem 25 gr. i 30 gr. do obrotu z zagranicą. Pozatem wprowadza się kartki z nadrukiem „15 gr." na znaczku. Nadruk ten umieszczony został na kartkach z ilustracjami rzeźb Wita Stwosza i na kartce 20 gr. z godłem Państwa. Wydano również kartkę z opłaconą odpowiedzią do korespondencji miejscowej, z nadrukiem „10 gr." na znaczkach.

W związku z obniżeniem taryfy opłat pocztowych, Ministerstwo Poczt i Telegrafów, ze względów szczędnościowych zmuszone będzie czasowo zwykłe kartki 15-to groszowe nowej edycji zastępować kartkami z ilustracjami rzeźb Wita Stwosza, przedrukowanemi na wartości 15 groszowe z pozostałych zapasów kartek. Po wyczerpaniu zapasu przedrukowanych kartek, Ministerstwo Poczt i Telegrafów wprowadzi do sprzedaży kartki nowej edycji ze znaczkiem 15-to groszowym.

U podnóża Possilippo.

UROK MARECHIARO.

Piękno włoskiej jesieni.

Neapol, we wrześniu.

Z Neapolu, rozentuzjazmowanego narodzinami córki ks. Piemontu, uciekliśmy do Marechiaro.

„Do Marechiaro! Do Marechiaro!" brzmi refren znanej piosenki, której tekst ułożył Giacomo, wielki poeta Neapolu, a muzykę skomponował Tosti, twórca tylu popularnych melodyj.

Nieliczne domki Marechiaro grupują się u stóp Possilippo, niedaleko skały Wirgiljusza, tworzącej szczyt

osiedla eleganckich will.

Tutaj, na tle cudownego krajobrazu morskiego — jak chce piosenka — rybak wzdychał miłośnie do swej ukochanej, piękniejszej od wszystkich syren najcudowniejszej w świecie zatoki neapolitańskiej. Wśród skał, gdzie łatwo jest ukryć się od ciekawych oczu, niezliczeni kochankowie wtórują dziś słowom piosenki.

Bawiliśmy tutaj ostatnio przed dziesięciu laty. Obecnie odrazu niemal opanował nas ponownie urok tej nadmorskiej siedziby, gdzie przy świeżem tchnieniu morza lubować się można w zupełnem odosobnieniu pięknym krajobrazem, roztaczającym się dookoła. Daremnie jednakże szukaliśmy owej „Trattoria" (lokalu restauracyjnego), gdzie kiedyś wstąpiliśmy na posiłek, urozmaicony zabawą ludową. Jak nas poinformowano „Trattoria di Marechiaro" zostala zniesiona przed kilku miesiącami. Na jej miejsce zbudowano dwie inne restauracje, których białe mury oślepiają oczy, nie mogąc zastąpić ciepłej patyny lat na murach dawniejszej oberży. Jedna z tych restauracyj zwie się „la finestrella", ponieważ w jedną z jej ścian ujęto wąskie okno, pod którem zakochany rybak w płomiennych słowach wylewał śpiewnemi tony żar swej miłości. Z okienka tego znikł „czerwony goździk" pięknej Karoliny, ponieważ okno to nie znajduje się już w małym pokoju bogdanki, ale w sali restauracyjnej.

Miłośnikom Neapolu i jego pieśni wyobraźnia dopomaga, jak nam w Marechiaro, do odtworzenia całej sielanki tego miejsca. Ponadto w tem otoczeniu przypomniała się nam anegdotka, znana w całym Neapolu równie dobrze, jak piękna piosenka Salwatora di Giacomo z muzyką Tosti'ego.

Opowiadają z czasów, gdy jeszcze istniała dawna „Trattoria", że Giacomo sam nigdy nie bywał w Marechiaro, choć tak pięknie opisał je w pieśni. Otóż pewnego dnia jednakże właściciel skromnej „Trattoria", niejaki Vincenzo, ujrzał u siebie turystę, który wypytywał go bardzo ciekawie.

— Co pan myśli o Salwatorze di Giacomo?

— Salvatore di Giacomo? Zawdzięczam mu powodzenie mej „osteria"! Ileż tu cudzoziemców przewinęło się, odkąd powstała jego piosenka! To też zawsze wyrażam swoją wdzięczność wielkiemu poecie.

— Zna go pan zatem?

— Pytanie! Przychodzi tutaj bardzo często. Z dumą zawsze podaje mu jego ulubione potrawy: „spaghetti alle vu gole" (makaron zapiekany w muszelkach) rybę smażoną, pieczyste, owoce i wino.

— I płaci za to?

— Oczywiście, że nie. Nie przyjąłbym pieniędzy od niego!

— A gdybym panu powiedział, że ten pan nie jest signorem Giacomo, gdyż ja nim jestem?

— Wolne żarty, proszę pana! Warte śmiechu, naprawdę!

— Mogę się wylegitymować odrazu. Oto moje dokumenty, z fotografjami i urzędowemi pieczęciami...

Świeży gość istotnie był słynnym poetą we własnej osobie. Rozwścieczony Vincenzo miotał inwektywami na oszusta, który tyle razy nabrał go na darmowe „spaghetti", rybę, pieczyste, owoce i wino...

Kołysząc się w barce na fali, zdawało się nam, że słyszymy oburzenie Vincenza, spokojny głos poety, melodję piosenki i czujemy zapach czerwonych goździków...

Marechiaro ze swemi jasnemi domkami, rozrzuconemi na skałach, jak ptaki,, wywiera wrażenie jakiejś prześlicznej bajki, tak dalece, iż wydaje się rzeczą zupełnie naturalną, że barka o kilka metrów stąd mija na wysepce Gajola grotę, nazwaną „Palazzo degli spiriti". czyli pałacem duchów.

Gdy odwracamy się tyłem do skał, przed oczyma roztacza się krajobraz niewysłowionej piękności: Wezuwjusz, półwysep Sorrento, Capri. Ischia, Procida, nieruchome na tle wód.

Piękno to uzupełnia urok samego Marechiaro. Nie jest to już olśniewająca symfonja barw zatoki przed Sorrento i Capri ale dyskretniejszy, spokojniejszy czar, przemawiający głębiej do serc wrażliwych na piękno przyrody.

Zenon.

Dlaczego kapusta

a nie... kapełna.

Ludzie są niezwykli. Dzisiaj przeczytałem ogłoszenie jakiejś poznańskiej firmy: „Kapustę w głowach kupujemy". Poco tej firmie kapusta, mieszcząca się w głowach, chyba ludzkich, nie wiem. Charakterystyczne jednak, że ogłoszenie to zamieszczone zostało w piśmie łódzkiem, z czego można wnioskować, że poznaniacy mają zaufanie do ilości kapusty, mieszczącej się w głowach łodzian.

Nazwanie głowy kapusty właśnie głową spowodowane zapewne jest faktem, że przypomina ona kształtem głowę ludzką. Co do zawartości jednak takie uogólnianie jest nieco przykre.

Jak jest to jest, ale pozostaje faktem, że z Polski możnaby wyeksportować dużo kapusty, nietylko w głowach, ile z głów naszych bliźnich, których notabene zaczynają nareszcie brać do galopu. Byle bęcwał przestaje nas wreszcie straszyć swoimi stosunkami „tam", pierwszy lepszy idjota, tylko dlatego, że jego wujek, stryjek czy kuzyn miał znajomego w trzeciej brygadzie, nie będzie już żądał dla siebie „odpowiedniego" stanowiska z pensją conajmniej 3000 miesięcznie.

Ale ten temat mógłby nas zaprowadzić zbyt daleko, aż... na kresy wschodnie, do nieharcerskiego obozu. Dlatego zajmijmy się lepiej aktualją naukową: zjazdem slawistów, czyli speców od studjowania języków słowiańskich. To jest całkiem przyjemne zajęcie i właściwie jestem troszkę obrażony, że nie zaproszono mnie do udziału w tym kongresie biologów języka, chociaż często na tem miejscu zastanawiałem się nad znaczeniem rozmaitych słów. A słowa niektóre są rzeczywiście ciekawe. Dlaczego np. mówi się „rozwódka"? Czyżby słowo to pochodziło od dwóch słów: raz wódka? Bo „mężatka" jest określeniem zupełnie logicznem. Przez grzeczność, zamiast mówić, „mężabije" mówi się „mężatka".

„Ministerstwo" — minimalnie steruje. „Nauczycielka" — nauczy ciołka.

Długi szereg słów jednak jest bądź nielogiczny, bądź niesprawiedliwy. Dlaczego np. mówi się: „kapusta" a nie „kapełna", kiedy pustych główek nikt nie kupuje.

Takich słówek możnaby przytoczyć bardzo wiele. Świadczą one, że nasz język posiada jeszcze wiele poważnych braków i należy go wzbogacać. Twórzmy nowe słowa. Żeby powiedzieć, to jest silny człowiek, ale chętnie się awanturuje, trzeba zużyć kilku słów, kiedy możnaby takiego gościa określić jednem słowem: „pyskodajny". Zamiast mówić trzy słowa: maszyna do pisania, powinno być jedno: pismaszyna. Zamiast mówić, pacjent kasy chorych, wystarczy powiedzieć: samobójca.

Słowem, używamy zbyt dużo słów, ponadto słowa te są często niewłaściwie, brak nam lapidarnych określeń i tp. Oto piękne zadanie dla kongresu slawistów, który spowodu mej nieobecności straci wiele cennego materjału dla studjów.

Jerzy Krzecki.

Aresztowanie prokuratora na sali sądowej.

Obrażona policja nie ustępuje...

W sądzie w Barcelonie wynikła ogromna awantura, która będzie miała poważne następstwa.

Prezes sądu ogłosił wyrok w sprawie katalońskiego narodowego pisarza i adwokata Xamery, który został skazany w procesie innego pisarza katalońskiego Bofila za obrazę sądu na 1 miesiąc więzienia i 1000 pezet kary. Po ogłoszeniu wyroku na sali powstał

hałas i bójka.

Z ław dla publiczności został rzucony na stół sędziowski kałamarz, z którego wylał się atrament na akta sprawy. Również przez nieznanych osobników zostały wybite wszystkie szyby w gmachu sądu, a na ulicy zerwano z auta sędziego śledczego flagę narodową hiszpańską. Tłum rzucił się na tę odznakę państwową i zaczął ją niszczyć, krzycząc: — Precz z sądami hiszpańskimi! Precz z sędziami monarchistycznymi! —

Kilka osób z publiczności usiłowało dotrzeć do prokuratora Sancho, który, żądając obrony, zwrócił się z ostrym protestem do szefa policji. Ten ostatni, zamiast przyjść z pomocą, nakazał niezwłocznie aresztować na sali sądowej prokuratora za obrazę

katalońskich władz bezpieczeństwa.

Naczelny prokurator Barcelony wystąpił z protestem przeciwko aresztowaniu prokuratora Sancho, lecz policja odmawia wypuszczenia go na wolność. Powszechnie przypuszczają, że zajście to spowoduje nowy ostry konflikt między władzami autonomicznej Katalonji, a centralnym rządem hiszpańskim.

J. K.

Czy jesteś już członkiem LOPP?

255

Wzrost kosztów utrzymania w rubryce mieszkaniowej.

Mafja łupiskórków bez serca

Czem należy umotywować ten objaw w dobie kryzysu.

Prasa stołeczna donosi, że ostatnie obliczenia Głównego Urzędu Statystycznego wykazały, że ogólne koszty utrzymania w porównaniu z r. 1928 wynoszą 70,4 procent, czyli potaniały prawie o 30 procent.

Różnice tej zniżki są dość znaczne w poszczególnych grupach środków utrzymania. Jedynie jedna grupa nie wykazała żadnego potanienia, ale wprost przeciwnie, w porównaniu z rokiem 1928 wzrosła ze 100 procent do fantastycznej wysokości 143,6 procent.

Jest to t. zw. grupa mieszkaniowa, w skład której wchodzi w pierwszym rzędzie komorne.

Tyle prasa warszawska! My ze swej strony zapytujemy. — Jak to należy rozumieć i czemu przypisać ten nieprawdopodobny fakt podrożenia wydatków na mieszkanie w latach kryzysu, zubożenia społeczeństwa, masowych redukcyj i zwiększającego się bezrobocia i wreszcie, co z punktu widzenia zdrowego rozsądku jest chyba najważniejsze — w latach może niewystarczającej, może niedostatecznej, ale w każdym razie w latach zniżki ogólnych kosztów utrzymania.

Dość trudno jest na to pytanie odpowiedzieć. Rzecz oczywista, że stwarza ją ten stan rzeczy pewne wpływy postronne i pewne względy natury ekonomicznej.

Ale najważniejszą rolę odgrywa tutaj zorganizowana mafja pasorzytów tuczących się na kryzysie, na nędzy, na zubożeniu społeczeństwa, nielicząca się z interesem współobywateli, gdy chodzi o nabicie własnej kieszeni — to mafja łupiskórków bez serca i sumienia.

Nic to, że drobny urzędnik, pracownik, robotnik musi płacić jedną trzecią krwawo zarobionych pensyj za podłe mieszkanko. Nic to, że bezrobotni i eksmitowani gnieżdżą się w wiatrem podszytych i zapluskwionych lokalach — gdy w tym samym czasie pustką stoją lokale i mieszkania o wygórowanych nadmiernie czynszach!

Pewno, że jeden i drugi uczciwy właściciel kamienicy rozumie to i robi co może, albo przynajmniej chce zrobić. Ale mafja jest nieustępliwa...

Bez twardej pięści, bez porozporządzenia nie zrobi niczego. —

I dlatego w roku 1934 koszty utrzymania w rubryce mieszkaniowej wzrosły w stosunku do innych cen o 43 procent od roku 1928.

Dziecko urzędnika skarbowego

Doniesienie matki.

Z Przemyśla donoszą:

Sensacyjna sprawa będzie przedmiotem obrad trybunału karnego tut. sądu okręgowego. Jeszcze przed 25 laty poślubił urzędnik skarbowy p. K. młodą i urodziwą niewiastę, która jednak mimo usilnych starań ze strony obojga małżonków nie mogła obdarzyć go dzieckiem. Wreszcie przed rokiem postanowiła pani K. postarać się o jakieś dziecko, któreby swemu mężowi

przedstawiła jako własne.

W tym celu porozumiała się z pewną akuszerką i razem z nią ułożyła następujący plan:

Oto opowiedziała mężowi pewnego dnia w lecie ub. roku, że znajduje się w odmiennym stanie. Fakt ten potwierdziła owa akuszerka. Usłyszawszy tak miarodajne potwierdzenie, nie posiadał się p. K. ze szczęścia. Żonę począł otaczać troskliwością i opieką niezwykłą.

Na wiosnę b. roku wyjechał p. K. na urlop wypoczynkowy. Małżonka jego, spodziewając się rzekomo dziecka, pozostała w Przemyślu. Pewnego dnia w czasie urlopu otrzymał p. K. telegram od żony: „Urodziłam zdrowe dziecko,

przyjeżdżaj natychmiast".

P. K. przybył przeto najbliższym pociągiem do Przemyśla. Dziecko było rzeczywiście piękne, a świeżo upieczony ojciec pokochał je najgorętszą miłością. — Oczywiście dziecko ochrzczono. Nie zapomniał p. K. również zgłosić o radosnym fakcie uzyskania potomka swej władzy przełożonej, która przyznała mu natychmiast 10 proc. dodatku do poborów „za dziecko".

I to właśnie stało się przyczyną procesu karnego, w który uwikłali się pp. K. Oto bowiem do władz wpłynęło nie bawem sensacyjne

doniesienie pewnej kobiety,

która podała, że dziecko urodzone rzekomo przez panią K., jest w rzeczywistości jej własnością. Kobieta owa po urodzeniu dziecka, nie mając środków na jego wyżywienie, zgodziła się za namową akuszerki odstąpić swe dziecko za pewnem wynagrodzeniem pani K., która miała dziecko zapewnić byt. Po jakimś czasie kobieta rozmyśliła się i postanowiła dziecko odebrać. W tym celu poczęła nachodzić panią K. i domagać się od niej zwrotu dziecka. Kiedy p. K. w obawie przed gniewem męża nie chciała dziecka zwrócić, skierowała owa kobieta do władz przełożonych p. K. doniesienie. Władze skarbowe odstąpiły doniesienie prokuraturze, która wygotowała akt oskarżenia. Najgorzej na tej całej historji wyszedł oczywiście p. K., który nietylko nie ma dziecka, ale jeszcze uwikłany został przez żonę w przykrą sprawę karną. Cała ta afera budzi w tut. kołach urzędniczych duże zainteresowanie.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

46758 wolnych posad

zgłoszone we wrześniu.

Warszawa, 28 września. — W bieżącym miesiącu pracodawcy zgłosili w biurach pośrednictwa pracy Funduszu Bezrobocia na terenie całej Polski 46.758 wakujących posad, w tem 38.471 dla mężczyzn oraz 8.287 posad dla kobiet.

Waluty, dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

LONDYN — SŁABSZY.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój zmienny.

PAPIERY PAŃSTWOWE, NIEJEDNOLICIE.

W grupie pożyczek premjowych nastrój był niejednolity.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 46,25; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,00; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 117,40; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 119,50; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 67,75; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 73,63; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r.. 74,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zast. Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 54,75; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 71,50; Listy Zast. T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 62,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Lublina 33 r. 46,25.

AKCJE — SŁABSZE.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój słabszy.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 94,50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 27,00; Węgiel 13,25; Lilpop 10,30; Starachowice 12,40; Haberbusch 34,00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 29 września. Urzędowa cedułа Giełdy Zbożowo-Towarowej pozostaje bez zmiany. Ogólny obrót 5,268 tonn, w tem żyta 3,848 tonn. Usposobienie stałe.

Poznań, 28 września. Urzędowa cedułа Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 17,60; pszenica 18,15; Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 17,50—17,75; pszenica 18,00—18,50; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 23,50—24,50; mąka razowa 0-95 proc. 19,50—20,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 33,00—36,00.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

54

Współczesna powieść obyczajowa z Adaptacja autoryzowana Inż. Bałuckiego

Chciała, żeby przebolał stratę Hanki, żeby się przyzwyczaił do niej i ocenił szczerość uczucia, obawiała się, by nie pomyślał kiedykolwiek, że w związku z nim szukała głównie pewnej pozycji towarzyskiej i wygodnego życia. Raptowny wyjazd do Warszawy i skrajne zdenerwowanie Andrzeja starała się tłumaczyć na różne sposoby, w których osoba Hanki miała drugorzędną rolę, dopiero ostatnia godzina wykazała z brutalną otwartością, jak głupie i śmieszne były jej skromne nadzieje.

Oczy błyszczały gorączkowo, ale w ich spojrzeniu była bezdenna pustka; coś nagle w niej umarło, z ust nie schodził wyraz lekkiej ironji. Najbardziej wyrafinowane katusze średniowiecza nie mogły w tej chwili sprawić żadnego bólu, stała się nieosiągalną dla wszelkich wzruszeń i ucieczkę siostry przyjęła z zupełną obojętnością.

Przesuwały się bezsensowne, niezwiązane myśli, nad któremi nie mogła zapanować, jakby nie były jej własne, lecz przychodziły z zewnątrz. Nagle doznała wrażenia, że dusza opuściła ciało, i uczuła niezwykłą lekkość; rozróżniała wszystkie przedmioty, wiedziała, gdzie się znajduje, więc była przytomna, ale świadomość przestała notować akcje ciała, jako wysiłek fizyczny.

Oderwała się od okna, przeszła, a raczej przepłynęła w powietrzu niewielką przestrzeń i znalazła się przy drzwiach do sąsiedniego pokoju. Spostrzegła radjoodbiornik, włączyła go, z głośnika popłynęły dźwięki starego romansu. Słodkawy tenor wywodził rzewnie:

Zapomnij mnie
I sądź, jak chcesz. . .

Zamknęła aparat, zbliżyła się do biurka i zaczęła kolejno przeszukiwać jego szuflady. Już przedtem zauważyła w jednej z nich kasetkę, której Hanka coś wyjęła, wychodząc z domu. Wreszcie znalazła niedomkniętą w pośpiechu kasetkę, otworzyła i wyjęła płaskie pudełko tekturowe, zawierające cztery tubki szklane; na każdej była nalepka apteki paryskiej, a pod nią druga, czarna z napisem: "Gare! Virus"!

Widok trucizny wywołał mgliste wspomnienie, że podobno przy Szwarcbergu znaleziono w kieszeni kamizelki opróżnioną tubkę, pochodzącą, jak wykazywała etykietka, z apteki paryskiej. Wzięła jedną tubkę ostrożnie schowała do swej torebki położyła na miejsce pudełko tekturowe i zamknęła szufladę. Zaczęła nucić bezwiednie:

Zapomnij mnie
I sądź jak chcesz.

Nadzwyczajna lekkość napawała ją uczuciem nieznanej a błogiej rozkoszy. Wydawało się, że przejście od życia do śmierci odbyło się, zanim ta zmiana dotarła do świadomości: odleciała zmęczona,, zbrukana dusza pozostawiając po sobie lekki ból jaki po przebudzeniu z narkozy odczuwa pacjent właśnie w tej części ciała, którą mu przed kilkoma minutami amputowano.

Myśl o śmierci wcale nie była straszna; przeciwnie, wystąpiła w aureoli wyzwolenia, niosła wieczysty spokój, który ze szczególną siłą nęcił ją teraz, gdy się przekonała że dalsza egzystencja będzie łańcuchem nowych udręczeń i nie skończonej poniewierki.

Pomyślała, że jej śmierć przywróci życie Hance i uśmiech nabrał wyrazu jeszcze wyraźniejszej ironji.

„. . . i sądź, jak chcesz." Spoglądały na nią białe róże i chorobliwe, łagodne oczy ojca.

Zadzwoniła.

Weszła dziewczyna w różowym fartuszku.

— Panna Han wyjechała na jakiś czas. W każdym razie nie wróci jutro ani pojutrze.

— Rozumiem, proszę pani— odpowie działa pokojówka.

— Pan Dunin- Stocki pojechał odprowadzić pannę Han i miał tu wrócić. Gdyby pan Dunin- Stocki zapytał o mnie — nazywam się Wolska— proszę powiedzieć, że nie miałam czasu czekać dłużej, bo śpieszyłam się bardzo. Tak, proszę powiedzieć, że bardzo się śpieszyłam.

Panienka zrozumiała?

— Tak jest proszę szanownej pani.

Dobrze wytresowana dziewczyna — pomyślała Ela Wolska. „Szanowna pani". . . Jak to dziwnie brzmi!. W „Belle Vue" nikt do niej nie odzywał się w ten sposób. Dawne czasy. . . kiedyż to było wogóle?

Nie spiesząc się opuściła zabawną willę „w której przy innych warunkach prawdopodobnie musiałaby mieszkać z Hanką, i wstąpiła do sklepu spożywczego, skąd pokazano jej drogę do szosy, gdzie u wylotu wsi znajdował się przystanek autobusowy. W dalszym ciągu była pod presją nieuchwytnego uczucia i nie mogła określić go inaczej jak brak duszy w jeszcze żyjącem ciele; przytem miała absolutną pewność, że przez całe swoje życie nie doznała stanu równie przyjemnego. Byłoby znacznie wygodniej żyć bez duszy, tego przewrażliwionego instrumentu, który łapczywie wchłania każdą przykrość, potęgując ją do rozmiarów nieomal katastrofalnego cierpienia.

Ale nie myśl, Hanko, że dla ciebie składam ofiarę— mówiła w duchu, trzęsąc się w duszny, zatłoczony autobus. — Nie, moja kochana, nie po to się zabijam, być mogła dalej żyć w spokoju i bezpieczeństwie; może doszłam do kresu wytrzymałości i załamałam się może taki jest mój kaprys, ale, Bóg mi świadkiem, nie dla ciebie.

Po przyjeździe do Warszawy, Ela Wolska wsiadła do taksówki i kazała się zawieźć na Dworzec Główny, wiedząc, że leży w śródmieściu. Przed dworcem wysiadła, znalazła bez trudu ulicę Marszałkowską i poszła bez określonego celu, nie zdając sobie sprawy, w jakim kierunku idzie, bo zupełnie nie zdając sobie sprawy, w jakim kierunku idzie, bo zupełnie nie znała miasta. Wreszcie znudzona ruchem i ustawicznem potrącaniem skręciła w jakąś boczną ulicę, minęła teatrzyk rewjowy z tłoczącą się do wejścia publicznością, kupiła po drodze gazetę wieczorną i wstąpiła do pierwszej napotkanej cukierni. Przeciskając się do wolnego stolika w głębi sali pod orkiestrą, nie zauważyła, że jej wejście zrobiło pewne wrażenie i że niejedna głowa męska odwróciła się, odprowadzając ją na miejsce specyficznem taksującem spojrzeniem.

(d. c. n.)

Taki ma szczęście

Przed Sądem Grodzkim w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym dyrektor Edmund Koziecki z Katowic, któremu akt oskarżenia zarzucał zniesławienie posterunkowego policji, Romana Nędzy.

Podczas pewnej rozprawy sądowej, która odbyła się w Sądzie Okręgowym w Katowicach, oskarżony wyraził się zeznając przed sądem, że funkcjonarjusz policji Nędza podczas regulowania ruchu zachowywał się nieodpowiednio.

Na wniosek prokuratora zeznanie to zaprotokółowano, zaś przeciwko dyrektorowi Konieckiemu wniesiono akt oskarżenia.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy sądowej sąd skazał dyrektora Kozieckiego na 1 dzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg 3 lat, oraz 300 złotych grzywny.

Zbrodniczy zamach w Nowej Wsi

Maltretowany i pozbawiony pracy robotnik strzela do sztygara

W Nowej Wsi miał w dniu wczorajszym miejsce zbrodniczy zamach, który na szczęście zakończył się uratowaniem ofiary.

Mianowicie w godzinach wieczornych napadnięty został na szosie prowadzącej z Nowego Bytomia do huty Pokój sztygar Swaczyna. Sprawca napadu miał twarz zamaskowaną, tak, że sztygar Swaczyna w pierwszej chwili nie mógł rozpoznać jego rysów.

Bez jakiegokolwiek powodu sprawca napadu dobył rewolwer i oddał strzał do sztygara Swaczyny. Kula przeszła mu przez usta wylatując prawym policzkiem. Po oddaniu tego strzału sprawca napadu ubezwładnił Swaczynę i zawlókł go do pobliskiego stawu, gdzie wrzucił go do wody.

Swaczyna począł wołać o pomoc. Na krzyk jego wybiegło kilku robotników, którzy przyspieszyli mu z pomocą.

Na widok zbliżających się robotników sprawca zbiegł, zaś robotnikom udało się Swaczynę wydobyć z wody zupełnie wyczerpanego i nieprzytomnego.

Po zaopatrzeniu rany Swaczyna został przesłuchany przez policję. Zeznał on, że zamierzał udać się do Nowego Bytomia by zakupić obuwie. W drodze powrotnej, został zatrzymany przez napastnika.

W czasie szamotania po oddaniu strzału, oświadczył Swaczyna, udało mu się zerwać sprawcy maskę z twarzy. Poznał on, że napastnikiem jest robotnik Wilk, który przez dłuższy czas pracował w jego oddziale. Często dochodziło między nimi do ostrych starć, w toku których Wilk wygrażał się, że go uśmierci.

Jeszcze przed tygodniem Wilk oświadczył miał Swaczynie, że w dniach najbliższych wybije jego ostatnia godzina.

Policja wszczęła poszukiwanie za Wilkiem.

—o—

Plebiscyt ubezpieczeniowy trwa

Na Śląsku najliczniejszy udział głosujących

Śląski Komitet Plebiscytowy Ubezpieczeń Społecznych komunikuje nam, że dotychczasowe obliczenia wykazują, iż w plebiscycie wzięło udział 18.430 osób. Termin plebiscytu przedłużony został do wtorku, dnia 3 października 1934 r. włącznie.

Wszyscy ubezpieczeni, którzy dotychczas z takich czy innych przyczyn nie mogli wziąć udziału w plebiscycie, mają więc okazję uczynić to do dnia 3 października 1934 r. włącznie.

Plebiscyt zakończony zostanie w tym dniu w godzinach wieczornych a w dniu 4 października 1934 r. opublikowane zostaną dokładne wyniki takowego.

Kartki do głosowania otrzymać i oddać można w biurze Komitetu Plebiscytowego Ubezpieczeń Społecznych w Katowicach, ul. Wawelska nr. 1, telefon 343-83.

We wtorek, dnia 2 października r. b. odbędzie się w Warszawie posiedzenie Głównego Komitetu Plebiscytowego, na które z Górnego Śląska wyjedzie prezes P. Ż. P. p. Ludwik Malczewski. Przedłużenie okresu plebiscytowego do dnia 3 października r. b. włącznie nastąpiło w całej Polsce.

Dowiadujemy się jeszcze, że do soboty, dnia 29 września r. b. rano wzięło udział w plebiscycie poza Górnym Śląskiem około 35 tysięcy osób. Doliczywszy do tego wspomniane niespełna 18 i pół tysiąca głosujących na Górnym Śląsku, otrzymujemy cyfrę przeszło 50 tysięcy głosujących dotychczas w całej Polsce, co niezbicie dowodzi, że zainteresowanie ubezpieczonych w sprawie zamierzonej reformie ubezpieczeń społecznych jest bardzo znaczne.

—o—

Kradną, kradną

Do piwnic Franciszka Flaka oraz Bolesława Ferdyny w Chorzowie (Lig. Górnicza 34) włamali się amatorzy puchowej pościeli, kradnąc wymienionym około 30 kg pierza wartości 300 zł.

W Tarnowskich Górach przytrzymano Pauline Tobolikówne z Piasecznej oraz Teklę Kurasówne z Bobrownik, podejrzanych o kradzież 328 zł. na szkodę niejakiego Bernasza z Michałkowic.

Podobnie w Tarnowskich Górach nieznani sprawcy splądrowali mieszkanie Rudolfa Fleiszera przy ul. Nakielskiej.

Po drodze sprawcy odwiedzili również Martę Fleiszer, zabierając większą ilość pościeli oraz drogą pierzynę. Strata krewnych około 200 zł.

Sensacyjny proces Wróblów

o prawo własności kop. Eminencja

W najbliższych dniach rozpatrywana będzie przez Sąd Apelacyjny w Katowicach głośna swego czasu sprawa spadkobierców po ś. p. Wojciechu Wróblu o własność kuksów gwarectwa węglowego Waterloo, obecnie kopalni Eminencja.

Pełnomocnik procesowy spadkobierców jest podobno w posiadaniu sensacyjnego dokumentu, z którego wynika, iż pretensja spadkobierców Wróblów do kuksów jest uzasadniona. Proces w tej sprawie trwa już przeszło 4 lata.

Sąd Okręgowy Cywilny w Katowicach oddalił swego czasu pretensje Wróblów, bowiem nie zdołali oni należycie udokumentować prawa własności tych kuksów. Rozprawa ta budzi wielkie zainteresowanie na mocy bowiem wyroku sądowego zamierzają również i inni właściciele kuksów innych kopalń wystosować podobne skargi. Spadkobiercy Wróblów obecnie skarżą jedynie o uznanie im prawa do własności tych kuksów. Po uznaniu ich jako właścicieli zapodają oni dopiero wysokość swojej pretensji, która jak się dowiadujemy sięgać będzie wysokości kilku dziesiąt miljonów zł.

—o—

Zbiegły z Konina więzień

złapany w Tarnowskich Górach

W Tarnowskich Górach przytrzymano zbiegłego z więzienia w Koninie niebezpiecznego osobnika Jakóba Chmielorza, ostatnio zamieszkałego w Chrzanowie, który legitymował się fałszywemi nazwiskami. Niewątpliwie usiłował czmychnąć na stronę niemiecka.

Podobnie na granicy ujęto uciekającego do Niemiec Władysława Janickiego z Siedlec, który tanim kosztem chciał się wykręcić od szeregu zobowiązań. Miał pecha.

Ogłoszenia drobne

Książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Żywiec na nazwisko Leon Byrski unieważnia.

Teodor Leonard powołany przez urząd gminny w Chorzowie na stanowisko obwodowego 30 września 1914, obchodzi dnia 30. 9. 1934 20-letni jubileusz swej pracy, którą dotąd wykonuje.

Gracze loteryjni, którym się los uśmiechnął, proszeni są przez wybitnego pechowca, grającego już od lat 30-tu bez żadnego wyniku, o pomoc w uiszczeniu należności za ostatni los, której z powodu nieszczęśliwego wypadku nie może sam uregulować. Łaskawe zgłoszenia pod „podwójny zwrot" do administracji pisma.

Kto pomoże zasiłkiem pieniężnym synowi uczciwej i zacnej rodziny, mającemu powołanie na księdza-misjonarza, do wstąpienia do Instytutu Apostolskiego w Wilnie. Szlachetni ofiarodawcy adres petenta mogą otrzymać w administracji pisma.

Inkasował do swej kieszeni

Przykre odkrycie p. Leksowej

Elżbieta Leksowa, właścicielka rozlewni piwa w Chorzowie (Jacka 10) dokonała przykrego odkrycia. Oto woźnica Jerzy Supryna (Łukaszczyka 7), posiadający prawo inkasa, niewątpliwie zwolennik haseł komunistycznych, bez wiedzy właścicielki wszedł z nią w spółkę.

Poprostu odprowadzał połowę zainkasowanej gotówki, zaś sprzeniewierzenie markował przez dłuższy czas fałszowaniem kwitarjuszy.

Ściągnął w ten sposób według obliczeń poszkodowanej 500 zł. Supryna jednak twierdzi, że buchnął zaledwie połowę, co ma stanowić o łagodzących okolicznościach.

Plaga pożarów

prześladuje Cieszyńskie

Z Cieszyna donoszą: Ubiegłego popołudnia wskutek wadliwej budowy komina wybuchł pożar w zabudowaniach rolnika Dustera Jerzego w Ustroniu i zniszczył dach domu mieszkalnego, przybudowane szopy i różny sprzęt domowy. Ogólna szkoda wynosi około 6.000 zł.

Następnego dnia o godz. 9-tej również z powodu wadliwej budowy komina, wybuchł pożar w drewnianym domku mieszkalnym Kobielusza Kazimierza w Koniakowie, niszcząc go doszczętnie wraz z innymi zabudowaniami gospodarczemi. Szkoda wynosi około 4.000 zł.

Ogień przeniósł się następnie na sąsiednie zabudowania Korca Tomasza, które również zniszczył wraz z tegorocznemi zbiorami i inwentarzem rolniczem, czem wyrządził szkodę na około 13.000 zł.

W czasie ratowania dobytku doznał poważnego poparzenia 50-letni Ligowski Paweł z Koniakowa, którego przewieziono do szpitala.

—o—

Podziękowanie

Komitet Niesienia Pomocy Kulturalnej dla Śląska Opolskiego Katowice, ul. Pocztowa 16 II p. serdecznie dziękuje za nadesłanie książek na cele biblioteczna dla Śląska Opolskiego, następującym Wydawnictwom i Księgarniom: Polskiemu Towarzystwu Księgarń Kolejowych „Ruch" w Warszawie, Towarzystwu Czytelń Ludowych w Poznaniu, Wydawnictwu Polskiemu Wegnera w Poznaniu, Księgarni „Kresy" w Bielsku, Księgarni Ewert, Trzaska, Michalski w Warszawie, „Naszej Księgarni Z. N. P. w Warszawie, Księgarni Tadeusza Mikulskiego w Katowicach, Wojskowemu Instytutowi Wydawniczemu w Warszawie oraz Firmie Gebethner i Wolf.

Ogółem wymienione księgarnie i wydawnictwa nadesłały 408 dobrych książek beletrystycznych, które w najbliższym czasie zostaną oprawione, skatalogowane i oddane do użytku dla bibljotek na Śląsku Opolskim.

Z pijacką fantazją harcował na rowerze

Krew w raportach policyjnych

Znowu jeden pijany rowerzysta był sprawcą krwawego wypadku. Jest nim Jan Malik z Katowic (Graniczna 4), który po birbandce jeździł po ul. Katowickiej w Chorzowie zygzakowatą linją.

Nic zatem dziwnego, że najechał na 15-letniego Güntera Lewaka (Szpitalna 6), który doznał krwawiących zadraść skóry.

Chłopca opatrzono, zaś pijaka przytrzymano aż do wytrzeźwienia. Rower — poszedł w drzazgi.

Podobną fantazję, ale bez roweru przejawiał Henryk Brzega (Mickiewicza 86), który w lokalu Geringa w Nowych Hajdukach awanturował się aż do chwili, gdy jak z procy wyleciał z lokalu.

W przeławie zemsty wybił pięścią szybę wystawową, jednak sam zranił się przytem bardzo ciężko. Opatrzyła go policja, wsadzając zarazem aż do wytrzeźwienia do aresztu.

Inny znowu wypadek miał miejsce w Nowych Hajdukach, gdzie przybyły na podwórzowy ozdobek Wincenty Maindok z Lipin (Katowicka 21), przy obrocie domu przy ul. 3-go Maja doznał krwotoku płucnego, spowodowanego gruźlica i ciężkimi warunkami życia.

Przewieziono go do szpitala.

Biedakowi wiatr w oczy

i złodziej się na nim pożywi

Gdy zajdzie wypadek posiadania przez niezamożnego człowieka większej gotówki — lubi on się tem chwalić, by postronni wiedzieli, że to przecież nie byle z kim mają do czynienia. Podobnie uczynił robotnik Emanuel Tomanek podczas wypisywania przekazu pieniężnego na poczcie w Chorzowie.

Uskładawszy na dług sto złotych, ułożył banknot przed sobą na najwidoczniejszem miejscu. Ani nie spostrzegł się jednak, gdy w następstwie zaklęcia jakiegoś złodzieja pieniądze znikły z przed oczu.

Za sto złotych bedzie miał więcej doświadczenia.

Za fałszowanie środków żywności

sypią się kary, ale... w Pszczynie

Przed Sądem Grodzkim w Pszczynie odpowiadali w dniu wczorajszym mistrzowie rzeźnicy Jakób Fuchs oraz Jan Korczyk z Pszczyny, którym akt oskarżenia zarzucał fałszowanie środków żywnościowych.

Oskarżeni przez dłuższy czas wyrabiali kiełbasy różnego rodzaju, do których mieszali mięso najgorszego gatunku.

Sąd po stwierdzeniu faktu, że oskarżeni przestępstwa dokonali z chęci zysku materjalnego, skazał podsądnego Fuchsa na 3 miesiące, Korczyka na 1 miesiąc bezwzględnego aresztu. Pozatem sąd wymierzył dla obu oskarżonych grzywny w wysokości 200 złotych.

—0—

ŚMIEJMY SIĘ!...

Wędrujący synek panienki.

Pożar małomiasteczkowych autobusów.

Fiszel, albo, jeśli kto woli Feliks Gutaperka, starał się o rękę panny Gitli Kapelner. W trakcie tych starań okazało się, że panna ma poważny feler, a mianowicie nieślubnego synka

w wieku około 10 lat.

Ponieważ kawaler był t. zw. świetną partją, rodzina panny starała się wszelkiemi możliwemi sposobami osłodzić mu tę zgryzotę. Pertraktacje w tej materji prowadził stary i mądry dziadek panny, który doprowadził je do pomyślnego końca: kawaler zgodził się wziąć pannę wraz z dzieckiem za pomierną dopłatą

pół tysiąca dolarów.

Po ślubie oboje państwo młodzi wyjechali do miasteczka, gdzie Gutaperka ma najpiękniejszy na całą okolicę zakład fryzjerski. Ale tu coś się zaczęło psuć w pożyciu państwa młodych. Drobnostkę, bo pięćdziesiąt dolarów Kapelnerowie nie chcieli do córki dopłacić i trzeba im było z gardła obcęgami wyciągać, ale najgorszy w tej sprawie okazał się mały Gedala Kapelner, syn panienki Kapelnerówny. Było to bowiem dziecię, jak mówi pismo „z piekła rodem" i nie było na niego żadnego sposobu.

Gedala podbierał drobne i mamuni i przybranemu tatuniowi, a jeśli się udało to i gościom z zakładu fryzjerskiego Gutaperki. Pozatem miał brzydki zwyczaj podkradać... gdzie się dało i co się dało Tatunio nie mógł tego długo znieść i pewnego pięknego ranka zapakował Gedala do autobusu i wysłał do rodziny Kapelnerów. Przyszedł bowiem do przekonania, że skoro pieniądze wyszły to i dziecko powinno

wyjść z domu.

Rodzina Kapelnerów przyjęła Gedala bez entuzjazmu i po pewnym czasie odesłała go spowrotem. Tatunio znowu był zmuszony pocierpieć z Gedalą, ale też długo nie wytrzymał. Po pewnym czasie — won! do dziadków. W ten sposób Gedala koczował przez dłuższy czas autobusy zarabiały i może wszystko byłoby w porządku, gdyby nie niesolidarność rodziny Kapelnerów.

Oto nie wiedząc, co robić z Gedalą Kapelnerci zameldowani na policji, że Gedala przybłąkał się do nich, że to jest dziecko bez opieki, że jego matka etc. Policja wszczęła dochodzenie i w rezultacie oboje Gutaperkowie stanęli przed sądem okręgowym, który wpakował tatunia na rok, a mamunię na osiem miesięcy więzienia.

Skazani zaapelowali. Adwokat w sądzie apelacyjnym zakwestjonował wiek Gedala. Miłe to chłopię ma wiek nieokreślony, gdyż Gitla Kapelnarówna nie meldowała wcale jego przyjścia na świat. Jeśli Gedala ma skończone 13 — wszystko w porządku, nie przysporzy więcej zmartwień mamuni, jeśli zaś mniej, trzeba go uważać za dziecko, które może być podrzucone.

Sąd odroczył rozprawę dla ustalenia wieku Gedala.

Nawet mleczarce zależy

na utrzymaniu tajemnicy wieku.

Przed sądem staje kupcowa Chana Rosenbaum oskarżona o sprzedaż wodnistego mleka, zaprawianego tłuszczem roślinnym.

— Wiek oskarżonej? — pyta sąd.

— Mleka już nie mam pod nosem, ale

nie jestem stara! —

pada odpowiedź.

— A przyznaje się oskarżona do sprzedawania zafałszowanego mleka?

— Co mam się przyznawać? Doszłam już takiego wieku, że już nie potrzebuję przyznawać się do winy.

— W takim razie...

Po tych słowach oskarżona robi raptowny zwrot wtył i nagle przed sądem robi się pustka. Chana Rosenbaum zrejterowała sprzed oblicza sprawiedliwości.

Sprowadzoną przez woźnego Rosenbaumowa poucza sędzia, że będzie mogła opuścić salę po ukończeniu sprawy.

— Będę mogła?... Nie zatrzymają?...

Chanę Rosenbaum ogarnia zdumienie, które potęguje się, gdy niebawem sąd orzeka skazać ją na 25 zł. grzywny z zamianą w razie niemożności zapłacenia tej sumy na 7 dni aresztu.

— Bardzo dziękuję panu sądowi! — woła Chana Rosenbaum i z godnością opuszcza salę sądu, rozmyślając zapewne ile razy po 7 dni będzie musiała sprzedawać swoje mleko, aby odrobić nałożoną nań grzywnę.

Przeciwnik mody.

Wymagania „starego głupca"

Ogłoszenie matrymonjalne przed stu laty.

Ogłoszenie matrymonjalne, ten zlekceważony dziś środek nawiązywania stosunków małżeńskich, dawniej, gdy był jeszcze zjawiskiem wyjątkowem. przedstawiał się kiedyś bardzo interesująco,

obyczajowo i psychologicznie.

Do najbardziej może oryginalnych propozycyj małżeńskich zaliczyć można anons, jaki ukazał się około 100 lat temu, a nosił podpis: Rene baron de Saint Germain, kawaler orderów.

Ciekawy ten dokument jest niezwykle obszerny i szczegółowo określał zarówno osobę kandydata na męża, jak i jego wymagania.

Oto jak brzmią osobliwe wywody barona:

„Według metryki mam lat 70, ale według sił i ochoty do życia, mam zaledwie 25. Żyję w warunkach jaknajszczęśliwszych, lecz mimo to doświadczam niekiedy nudy, gdy błąkam się samotnie po obszernych salach mojego pałacu i we wszystkich zwierciadłach dostrzegam

jedynie samego siebie.

W tym stanie rzeczy postanowiłem pójść za przykładem innych głupców (!!!) — i ożenić się. A ponieważ, jak to mówią — śmierć i żona z nieba przeznaczona, a każde małżeństwo jest loterją, pragnę odchylić rąbka tajemnych przeznaczeń i dowiedzieć się, jaka też piękność ma z woli niebios zostać mą żoną".

Mimo pozorne zdanie się na wolę niebios, pan baron nie zaniedbuje podać cały szereg zastrzeżeń osobistych i wymagań od tej, która będzie miała szczęście otrzymać go za małżonka.

„Ta, z którą się ożenię, powinna liczyć nie więcej jak 16—20 lat. Musi mieć piękne włosy, białe zęby i śliczne, małe nóżki.

Pochodzić musi z rodziny uczciwej i dzielnej i mieć opinję kobiety bez skazy. Musi być zdolna do rodzenia dzieci. Gdy będzie moją żoną, będzie się mogła ubierać jak chce, byle nie według mody, gdyż niema głupszej rzeczy, jak

małpowanie niewolnicze innych.

Żona moja musi jeździć konno i nie wolno jej zajmować się robótkami, bo to dowodzi tępego umysłu.

Grać musi jak wirtuoz, albo jej grać zabraniam. Żona moja za przykładem dzikich ludów iść nie może i nie nosiła nauszników, kolczyków, świecidełek".

Czy pan baron nie stawiał za wielkie wymagania młodziutkiej dziewczynce, ten starzec, jedną nogą stojącą nad grobem?

Posłuchajmy co mówi pan małżonek o sobie.

„Żona moja będzie w domu moim nieograniczoną panią, ponieważ znajdywać będą przyjemność w dostosowaniu się do tej mądrych zarządzeń.

Małżonka moja musi mieć mi towarzyszyć na każdym kroku, gdyż wstydem jest dla męża jeździć bez własnej kobiety, a kobiecie samej zostawać w domu, gdyż mąż

jedzie w świat.

W dniu ślubu otrzyma żona moja 50.000 fr., z któremi niech robi co chce, byle ich nie dała kochankowi. Używanie radości życia jest moją zasadą. Będę zawsze w dobrym humorze i chce, aby taka była moja żona i czas zleci nam mile. Jeśli zatem istnieje piękna dziewczyna, która ze mną, starym człowiekiem związać zechce swe życie — niech napisze do mnie, a ja pośpieszę ją poznać i sam pozwolę się obejrzeć, dając słowo, że nazwisko jej zdradzone nie będzie".

— Czy nie ponętne ogłoszenie? Ile w niem wdzięku. Jakie inne jest ono od tych ogłoszeń dzisiejszych, gdzie ktoś „wżenić się chce w skład z porcelaną" lub „dobrze prosperujący interes".

No ale, aby znów tak zachęcająco nie wyglądało ogłoszenie barona zdradzimy teraz dopiero jeszcze jedno zdanie:

„Żonie mej tańczyć nie wolno, bo nie wypada, aby mądra kobieta kręciła się tak jak sroka, jak jej kto zagra".

Chyba po przeczytaniu tego zdania żadna z dzisiejszych panien nie zgodzi się na obietnicę barona, zresztą to ryzyko jest mało aktualne, gdyż anons barona ukazał się w gazetach paryskich w roku 1838 i nikt się nie łudzi, że do dziś baron nie żyje. A szkoda, mógłby zobaczyć jak w kilku słowach drukowanych prozaicznie i brutalnie szukają się ludzie. Tak bardzo inaczej od tej pięknej formy, w jakiej on pisze.

PŁOMIENNY LIST W MARYNARCE.

Piękna stenotypistka.

Niedobrze to jest dla ludzi i dla spraw doczesnych, jeżeli kobiety pracują z mężczyznami i ciągle są im na widoku, budząc w nich przyziemne myśli i pragnienia. A już najgorzej dzieje się w takiem biurze, gdzie stenotypistką jest dziewczę o modrych jak bławaty oczach a czarnych jak heban włosach.

Z tego też powodu bohaterkę naszego opowiadania nazywano powszechnie „Piękną Heleną", o której względy ubiegało się aż dwóch Parysów. Co z tego wynikło, o tem będzie poniżej mowa.

W tem samem biurze pracowało

dwóch młodych urzędników.

Siedzieli w jednym pokoju i obaj kochali się w stenotypistce, pannie Feli, nie zważając na to, że i szef biura spoglądał na swoją uroczą pracowniczkę więcej niż łaskawem okiem.

Panna Fela nie była z marmuru. Wychodząc z zasady, że dobrego nigdy za wiele, obdarzała obu rywali swojemi względami. Ale robiła to tak zręcznie, że jeden nie wiedział o szczęściu drugiego. Manewrowała po mistrzowsku. Dość powiedzieć, że przez rok cały pan Czesław nie podejrzewał o nic pana Adolfa, a pan Adolf nie domyślał się, że jego kolega biurowy jest zarazem i jego kolegą w sercu panny Feli.

Obaj ci panowi siedzieli przy swoich biurkach i koncentrowali swe myśli i westchnienia na jednej i tej samej czarnuszce. (Panna Fela, jak to powiedzieliśmy, ma krucze, jak stal połyskujące włosy). A ponieważ nietylko mieli rozpalone serca, lecz i na dworze panował upał, więc obaj zdjęli marynarki i powiesili je na wspólnym, do drzwi przybitym gwoździu.

Nie wystarczało to jednak panu Adolfowi, i dlatego postanowił ochłodzić jeszcze żar swego serca przez napisanie

płomiennego listu

do swej wybranej. Panna Fela zastrzegła się bowiem jaknajenergiczniej, aby w biurze nie molestowano jej żadnemi amorami, a to ze względu także na szefa, który zazdrośnie czuwał nad spokojem swej stenotypistki, zapewne w tem przekonaniu, że on jeden tylko ma prawo wdzierać się tam, gdzie już dwóch jego podwładnych na dobre się usadowiło.

Więc napisał pan Adolf do swego bóstwa list, płomienny, wulkaniczny, jak piekło gorejący, poczem schował go do wiszącej na drzwiach marynarki, aby w sposobnej chwili podsunąć go ukradkiem pani serca swego i myśli swoich.

Niestety, — dziwnie się wszystko plecie na tym Bożym świecie. — Tę mądrą sentencję wypowiedział jeszcze Jan Kochanowski, poeta z Czarnolesia. A w tym wypadku splotło się tak, że pan Adolf wsadził list nie do swojej marynarki, tylko do wiszącej wspólnie marynarki swego kolegi. Była to

mała nieuwaga,

ale wskutkach swoich tak wielka, że grozi ona obecnie aż krwi przelewem.

Bo zdumiał się pan Czesław, gdy ubierając marynarkę, znalazł w niej list do Feli, i to adresowany ręką swego kolegi. A zdumienie jego zamieniło się w szewską pasję, gdy list przeczytał i dowiedział się, że Fela prowadzi

podwójne życie miłone.

Pierwszy gniew wylał naturalnie na swoim rywalu, który także potężnie się zdziwił, gdy z wynikłej na tem tle ostrej kontrowersji nabrał również przekonania, że jest przez Felę zdradzany na rzecz swego kolegi.

Sytuacja, jaka stąd wynikła, byłaby świetnym tematem komedjowym, gdyby nie fakt, że obaj młodzi panowie wzięli tę rzecz okrutnie serjo. i przyszli do przekonania, że podobny tragizm życiowy tylko **krwią zmyty być może.**

Wyznaczyli więc sobie nawzajem sekundantów, których zadaniem jest narazie orzec, od jakiej broni ma zginąć jeden z rywali, albo nawet obaj rywale. Bo bywało już i tak, że w pojedynku ginęli obaj zapaśnicy, co kodeks honorowy tak tłumaczy, że obaj nie mieli racji.

Mimo to jest nadzieja, że krew bluzgać nie będzie. Czynione są bowiem starania, aby przeciwników pogodzić, choć to nie jest rzeczą łatwą. Jeden z sekundantów wystąpił nawet z propozycją, aby obaj panowie podzielili się panną Felą jak bracia.

Naturalnie jest to projekt kompromisowy tylko, którego wykonanie nastręcza dużo i poważnych trudności.

A panna Fela?

Ta uciekła przerażona do swej matki, przewidując trafnie, że gdzie się dwóch bije, tam trzeci **może dostać kij**

Nie byłoby to po rycersku ze strony obu jej adoratorów, ale trafiało się już, że najśmiertelniejsi wrogowie w ostatniej chwili podawali sobie ręce do wspólnego wymłócenia ich ofiary. A gdyby do tego nie przyszło, to panna Fela i tak pędzi dnie w obłędnej trwodze, czy nie zostanie półwdową, a może i zupełną wdową, co się w lasku niebawem rozstrzygnie.

Czy jest w Polsce bezpieczny zakątek
przed nalotem nieprzyjacielskich samolotów?

Gdy mowa jest o przyszłej wojnie, najczęstszą reakcją na zapowiedź jej niebezpieczeństw jest typowa dla nas myśl: „jakoś to będzie“. I nie wiem nawet jak dalece jesteśmy w błędzie, łudząc się, że przecież musi być w kraju taki zakątek, który da nam gwarancję spokoju i bezpieczeństwa przed lotniczym najazdem wroga. Tymczasem problem ten dla nieprzygotowanych i niezorganizowanych do obrony przeciwlotniczo-gazowej przedstawia się bynajmniej nie wesoło. Sam środek Polski może być zbombardowany doszczętnie przez lotnictwo każdego z państw ościennych w ciągu 45 — 120 minut; technika tego bombardowania jest bardzo prosta: niema na terenie kraju miejsca, do którego nie może dotrzeć przeciętny samolot wojskowy, wysłany z którejkolwiek bazy lotniczej sąsiedniego państwa, i zniszczywszy je swobodnie bez lądowania do miejsca startu powrócić. Mogłoby się to wydawać fantazją, obliczoną na straszenie nieuświadomionych. Są to jednak rzeczy stwierdzone i udowodnione, o czem łatwo się przekonać, zwiedziwszy Wystawę Przeciwlotniczo-Gazową.

Śląski Okręg Wojewódzki L. O. P. P. zaprasza wszystkich do jej zwiedzenia. W intencji organizatorów nie leżało bynajmniej napędzanie ludziom strachu. Zupełnie przeciwnie: wykazawszy całą grozę przyszłych niebezpieczeństw, cały wysiłek skupiono na tem, by ludzi natchnąć otuchą, pokazując im, co stoi dziś na ich usługach w obronie przed lotnikiem nieprzyjacielskim i bronią chemiczną. Wystawa ma za zadanie wskazać wszelkie możliwości w zakresie obrony przeciwlotniczo-gazowej biernej, począwszy od najprostszego zapobiegania działaniom gazów żrąco-parzących przez zmywanie benzyną lub szarem mydłem, skończywszy na najbardziej skomplikowanych konstrukcjach i środkach obronnych. Dlatego każdy powinien zwiedzić Wystawę Przeciwlotniczo-Gazową we własnym interesie, by się przekonać naocznie, co mu grozi i co go broni.

Dzisiejszej niedzieli samoloty Aeroklubu Śląskiego wykonają szereg lotów ponad terenem Wystawy, imitując atak nieprzyjaciela. Zwiedzający będą mieli sposobność odbycia tanich lotów pasażerskich ponad Śląskiem w cenie 7,50 zł. przy zabraniu kompletu 4-ch osób. W opłacie tej mieści się już przejazd autobusem na lotnisko. Autobus P. L. L. „LOT“ odchodzi 15.30 z przed dworca kolejowego.

Wystawa mieści się przy Parku Kościuszki w Katowicach, trwać będzie do 14. 10., otwarta jest od 8-mej rano do godz. 20-tej. Wstęp 99 gr., dla członków L. O. P. P. i wycieczek ponad 25 osób 49 gr., dla bezrobotnych i młodzieży szkolnej 20 gr. Codziennie od 16 — 18-tej odbywają się na terenie wystawy ćwiczenia, pokazy i popisy Straży Pożarnych, drużyn ratowniczo- sanitarnych i pogotowia technicznego. Od godziny 16-tej koncertuje orkiestra policyjna lub górnicza.

RADJO

KATOWICE — Niedziela, 30 września.

9.00 Audycja poranna 10.05 Nabożeństwo z Chropaczowa. Pienia kościelne wykona chór „Echo“ 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.05 „Co słychać na Śląsku“ 12.15 — 14.00 Poranek muzyczny, w przerwie o godz. 13.00 Prelekcja 14.00 Koncert popularny 15.00 Cepami czy maszyną? 15.15 Muzyka (płyty) 15.25 Skrzynka pocztowa 15.35 Płyty 15.45 „Bogactwa w bagniskach“ 16.00 „Cygański królewicz“ — opowiadanie 16.20 Recital śpiewaczy 16.45 Opowiadanie dla dzieci 17.00 Muzyka taneczna, w przerwie: transm. z Warszawy fragmentu zawodów lekkoatletycznych 17.50 Książka i wiedza 18.00 Komedja radjowa 18.45 Pogadanka dla młodzieży 19.00 Muzyka lekka 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Koncert wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali“ 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Porady radjotechniczne 22.15 Koncert reklamowy 22.30 Wesołe monologi 22.50 — 23.30 Muzyka taneczna.

Nieporozumienia familijne

W pogodną noc wrześniową, wyszedł w Chorzowie Jan Szafarczyk (Cmentarna 32) wraz z żoną na spacer. Po drodze spotkał szwagra Pawła Pańczyka (Narożna 6), który na tle jakich osobistych nieporozumień doprowadził do kłótni, a wreszcie do bójki.

W trakcie bójki Pańczyk tak silnie kopnął Szafarczyka w nogę, że w dwu miejscach została złamana.

Ofiarę dzikiego porachunku przewieziono do szpitala, zaś na „miłego“ szwagra skierowano doniesienie karne.

—o—

Karlik i jego pech
Wesołe przygody w obrazkach
Film tygodniowy „Nowego Czasu“



1. Wziął kwaretkę w kieszeń Karlik i od święta ancug nowy, krokiem radcy idzie wolno na Giszowiec przez Karbową.

2. Nagle — cóż to: deszcz w niedzielę? — dźwiga rękę przed się trwożnie, a tu kropel coraz więcej wróży burzę dzisiaj groźną.



3. Ale Karlik, człek z rozumem, wziął ze sobą „szirmus“ nowy, wnet otworzy go i wzniesie na ochronę pięknej głowy.

4. O, pierona, pada więcej, coś jak grad o słomiak wali — Karlik dłubie w parasolu, ale temu się nie pali...



5. Mokną buty i galoty, słomiak, kraglik, kabat ony, a parasol trwa w zamknięciu jakby był niezapłacony.

6. Karlika już wściekłość bierze — zgrzyta zębem, oczy — wole, jak marynarz na żydowskie klnie z Sosnowca parasole.



7. Już wygląda jak szalony, zlany zimnej wody strugą, ale wreszcie swego dopiął, nad czem w wodzie dłubał długo.

8. Deszcz tymczasem całkiem minął... Ancug zmięty na kształt miecha — Karlik patrzy z wściekłą miną, jak się słońce zeń uśmiecha.

Sport

Piłkarze warszawscy mają grać w Wrocławiu. Mecz piłkarski Warszawa — Wrocław dochodzi ostatecznie do skutku i odbędzie się w dniu 2 grudnia we Wrocławiu.

Niemcy — Danja w piłce nożnej. Na mecz z Danją wystawiła Rzesza jedenastkę, tylko na czterech pozycjach zmienioną w stosunku do meczu z Polską. Usunięto Buscha, Bendera, Münzenberga i Siffilinga. Mecz odbędzie się 7 października w Kopenhadze.

Piłkarze Finlandji lepsi od szwedzkich. Międzypaństwowy mecz piłkarski Finlandja — Szwecja, rozegrany w stolicy Finlandji, zakończył się pierwszem od trzynastu lat zwycięstwem drużyny finlandzkiej. W ubiegłych trzynastu latach Finnowie ponosili same porażki. Tym razem Finnowie zwyciężyli w stosunku 5:4 (3:2).

Na zawodach było obecnych 11.000 widzów.

Zapaśnicze mistrzostwa Europy. W dniach 3 — 5 października w Sztokholmie odbędą się mistrzostwa Europy w walce wolnej.

Do zawodów staną pełne zespoły (we wszystkich wagach) jedynie Niemiec i Szwecji. Pozatem Węgry wysyłają 6 zapaśników, Finlandja — 5. Udział wezmą również zawodnicy Francji, Belgji i Czechosłowacji.

Teatr Polski

NAJBLIŻSZA PREMJERA.

Teatr Polski przystąpił do wystawienia wiekopomnego dzieła Szekspira p. t. Korylan“. Próby w przyśpieszonym tępie odbywają się pod wytrawną ręką p. Siesiadeckiego.

Nowe wspaniałe dekoracje zaprojektował i wykonuje nowo zaangażowany artysta malarz Opery Warszawskiej asystent śp. prof. Drabika p. J. Jarnutowski.

Pozyskanie tego cennego artysty dla Teatru Polskiego, będzie prawdziwą rewelacją w dziedzinie malarstwa i projektów dekoracyjnych.

KONCERT SYMFONICZNY.

W środę dnia 3 października o godz. 20-tej Koncert Symfoniczny staraniem Towarzystwa Muzycznego w Katowicach. Szczegóły w afiszach i programach.

Bilety do nabycia w Kasie Teatru Polskiego.

Repertuar teatru

Niedziela, 30 września: *„Człowiek pod mostem“* o godz. 16-tej.

Wtorek, dnia 2. 10.: *„Zwyciężyłem kryzys“* (dla Kol. Przysp. Wojsk.) o godz. 20-tej.

Środa, dnia 3. 10.: *„Koncert Konserw. Muz.“* o godz. 20-tej.

Czwartek, dnia 4. 10.: *„Koryolan“* premjera o godz. 20-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Poniedziałek 1. 10.: „Człowiek pod mostem“ Bielsko o godz. 20-tej.

Piątek, dnia 5. 10.: *„Koryolan“* dla szkół Chorzów o godz. 15.30.

Piątek, dnia 5. 10: „Koryolan“ Chorzów o godzinie 20-tej.

Poniedziałek, dnia 8. 10.: *„Zwyciężyłem kryzys“* Rybnik o godz. 19.45.

Samolot skraca podróż!

Pierwsza msza po 400-letniej przerwie.

Kaplica na wysokiej skale.

W starożytnem mieście St. Davide, ko lebce chrześcijaństwa w Walji po przerwie 400 lat została odprawiona Msza św. w dniu otwarcia murowanej kaplicy, zbudowanej na wysokiej skale na brzegu oceanu. Poświęcenia i otwarcia kaplicy dokonał ks. Franciszek Mostyn, arcybiskup Cardiffu. Kiedy przeszło 1000 osób było zgromadzonych przed kaplicą — zerwał się sil ny wicher i spadła ulewa, co żywo przypomniało obecnym burzę prze śladowania religijnego w Walji. Wznowienie Ofiary Mszy św. zawdzięcza się panu Morganowi Griffiths, niekatolikowi, ożenionemu z katoliczką, który podarował na ten cel plac i okazał pomoc w budowie kaplicy, do czego użyte były kamienie starożytnych kaplic oddawna zrujnowanych. Kaplica została wybudowana koło miejsca urodzenia św. Dawida, patrona Walji i poświęcona jest Najśw. Pannie i św. Nonie, matce św. Dawida.

Dowcip z serem.

Najlepsza „kanapka".

Nauka o serach jest przedmiotem bar dzo skomplikowanym. Są przecież ludzie, którzy sądzą, że sery holenderskie również i w Holandji opakowywane są na czerwono, kiedy w rzeczywistości tylko sery przeznaczone na wywóz otrzymają opakowanie koloru miłości do (sera?). Holendrzy zaś jedzą ser bez niepotrzebnych kolorowych dodatków, podwyższających jedynie wagę i będących niejako „marką fabryczna" holenderskich wytwórni sera.

Sery dzielą się na zwykłe i szlachetne. Zwykłe, t. zw. białe, zresztą znakomite, wyrabiają nasi chłopkowie dla 'zi, których kultura nie doszła jeszcze do serów z zapaszkiem i robaczkami i stanowią one pożywienie ludzi prostych, jako t. zw. chleb z masłem i serem. Sery t. zw. szwajcarskie, zazwy czaj tyle mające wspólnego z Szwajcarją co „szwajcar" (lub portjer) w wy tworniejszym domu, bywają najchętniej jadane w prywatnych domach po kolacji, w restauracji z porterem i przez dzieci, których mamusie wierzą w niezwykłe wartości odżywcze tego sera. Sery „litewskie", „tylżyckie", „ementalery" i t. p. są wytworami pośrednimi, dla tych, którzy lubią ładne nazwy i którym wydaje się, że kupując ser w srebrnem opakowaniu, kupują tem samem ser zagraniczny. Osobiście jestem ...kiem sera z razowym chlebem przyrządzonego w sposób następujący: ukroić plasterek razowego chleba, grubości 5 milimetrów posmarować go świeżem masłem grubości 10 milimetrów, na to położyć cieniutkie plasterki wiejskiego białego sera, twardego wszystko to zlekka posolić i posypać szczyptą soli no i zjeść. Jest to przysmak bardzo zdrowy, smaczny i wzgl dnie tani a przedewszystkiem bardzo społeczny, gdyż składa się wyłącznie z produktów krajowych, nawet jeśli krowa, dzięki uprzejmości której otrzymaliśmy dane masło i ser jest krową szwajcarską, lub holenderską.

Utarło się przekonanie, że jedzenie sera zaostrza dowcip. Wprawdzie nigdy nie udało mi się stwierdzić słuszności tego twierdzenia, gdyż dawałem już niejednemu zawodowemu i nieuleczalnemu idjocie po kilo sera do zjedzenia i dowcip ich pozostał beznadziejnie tępy, ale kto wie, może rzeczywiście zdarzyło się kiedyś, że ktoś po zjedzeniu kawałka sera powiedział niezły dowcip. Bądźmy optymistami.

Jerzy Krzecki.

Jemy stanowczo za wiele.

Ludzie chudzi

najdłużej zachowują siły i świeżość ciała.

Legenda, która od niepamiętnych czasów towarzyszy wiernie walce ze starością i śmiercią, otacza również zabiegi współczesnych magów — Woronowa i Steinacha — nimbem cudowności, ale rzeczywistość, jak zwykle zresztą, niezupełnie odpowiada ludzkim marzeniom o cudach. Za biegi dość często zawodzą, w najlepszym zaś wypadku dają efekt przemijający i krótkotrwały.

Wobec takiego stanu rzeczy szczegól nej aktualności nabiera kwestja przedłuża nia młodości, ściślej — kwestja zachowania sił i zdrowia w wieku późniejszym. Wielu ludzi starzeje się zbyt wcześnie i mimowoli nasuwa się pytanie: dlaczego jed ni tracą sprawność fizyczną i duchową

już około 50-go roku życia,

podczas gdy inni w wieku lat 70 i powyżej zachowują rzeźkość ciała i zdolność do twórczej pracy umysłowej?

Niewątpliwie zależy to w pewnej mierze od wrodzonych właściwości ustroju, atoli główną rolę odgrywa tu tryb życia jednostki. Doświadczenie, nabyte w ciągu wieków wykazuje, że najpóźniej starzeją się ludzie, którzy prowadzą życie uregulowane i wystrzegają się

wszelkich ekscesów.

Jednakowoż ta oczywista prawda niezawsze znajduje drogę do umysłów ludzkich.

— Przecież — powiada ten i ów gdy le karz zaleca mu umiarkowanie — mój dobry znajomy ma lat 70, je za dwóch i pije za dziesięciu, a wiem również, że przez ca le życie niczego sobie nie odmawiał, mimo to jest

zupełnie zdrów.

Poco więc mam się martwić?

Rozumowanie takie, chociaż posiada pewne pozory słuszności, jest z gruntu błędne. Prawda, że zdarzają się organizmy wyjątkowe, które przez czas dłuższy opierają się zwycięsko wszelkim wpływom szkodliwym, ale w tym wypadku nie chodzi o wyjątki, tylko o to, aby każdy przeciętny człowiek mógł jaknajdłużej pozostawać silnym i zdolnym do pracy.

Każda praca fizyczna powoduje zwiększenie ciśnienia krwi i przyśpieszenie działalności serca, słowem — obciąża narządy krążenia. Im więcej się wysilamy przy pracy, tem większe jest to obciążenie. Jeżeli pracujemy ciężko przez czas dłuższy, albo jeśli krótkotrwałe, lecz nadmierne wysiłki powtarzają się często (jak to bywa, n. p. u sportowców), narządy krążenia

tracą wkońcu swą sprawność,

mięsień sercowy słabnie, w ściankach naczyń krwionośnych powstają zmiany sklerotyczne. Obserwacja wykazuje, że wszyscy ciężko pracujący fizycznie ulegają wczesnie sklerozie, a skleroza — jak wie my — to znamię starości.

Szaleńcze tempo życia współczesnego, nie zawsze i nie wszędzie bywa narzucone przez istotną potrzebę, przeważnie wynika z chęci wyzyskania wszystkich możliwości życiowych w jaknajkrótszym czasie. Człowiek przerzuca się gorączkowo od wy czerpującej pracy do niemniej wyczerpujących rozrywek, nie dając sobie czasu na wypoczynek, aby — broń Boże — nie opuścić żadnej nadarzającej się

sposobności użycia.

Wytwarza to stan ciągłego napięcia wszystkich władz fizycznych i umysłowych, którego nie wytrzymuje na dłuższą metę żaden organizm. System nerwowy się wyczerpuje, umysł tępieje, wreszcie zaczyna szwankować cały ustrój i po kilku latach mamy ruinę ludzką — starca w wie ku, w którym normalnie człowiek powinien osiągnąć szczyt rozwoju fizycznego i duchowego.

Na szczęście nadmierne wzmożenie tempa życiowego nie jest u nas jeszcze regułą, a na przepracowanie w dzisiejszych czasach bezrobocia niewielu narzekać może — chyba tylko sportowcy - rekordziści. Natomiast prawie wszyscy celujemy w utrzymywaniu naszych narządów trawienia w stanie ciągłego nadmiernego i niepotrzebnego napięcia. Jemy stanowczo zawiele; jest to poprostu nałóg, który nabywamy w dzieciństwie. Większość ludzi nie zna prawdziwego głodu i jada z przyzwyczajenia, aby wywołać o zwykłej porze uczucie przepełnienia żołądka, które utożsamia z uczuciem sytości. Jeżeli nawet czasem zdrowy instynkt się odezwie, zagłusza się go przy pomocy ostrych przypraw albo używek, po budzających apetyt. W rezultacie przeciążone narządy trawienia zużywają się prędko, organizm ulega zatruciu od padkami, których wydalić nie jest w stanie. Stąd rozmaite schorzenia żołądka, jelit, wątroby, wszelkie artretyzmy i t. p.

Dlatego też nakaz wstrzemięźliwości i umiarkowania w jedzeniu ma dla nas

szczególne znaczenie.

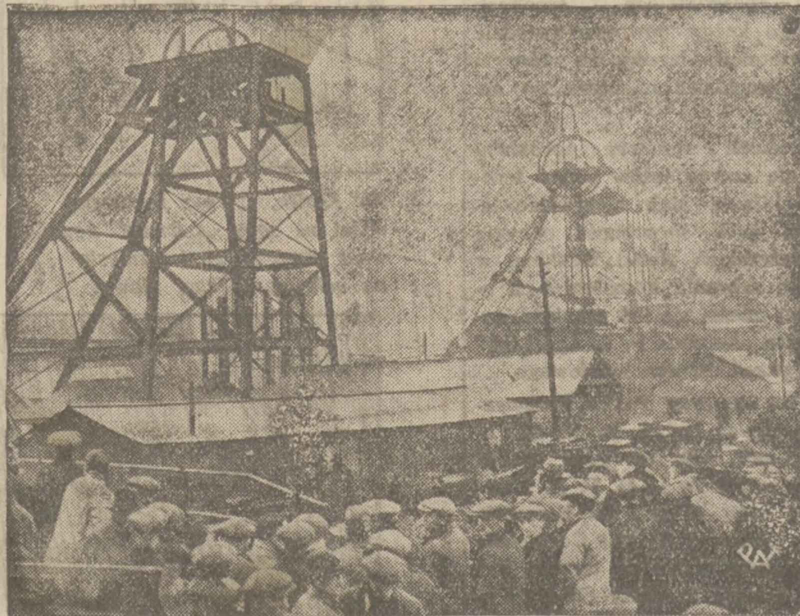
Każdy człowiek powinien ustalić drogą osobistego doświadczenia, jaka ilość po karmu jest nieodzownie potrzebna dla podtrzymania jego sił i zdolności do pracy i zwiększać ją tylko w miarę prawdziwej potrzeby. Przytem należy pamiętać, że ludzie starsi potrzebują pokarmu mniej, niż młodzi, przemiana materji jest bowiem u nich zwolniona. Dotyczy to zwłaszcza mięsa, które wprawdzie zawiera dużo białka w postaci łatwostrawnej, zarazem jednak — zwłaszcza gdy jest użyte ponad istotną potrzebę — wytwarza najwięcej produktów, zatruwających organizm. Pożywienie człowieka w wieku powyżej lat 50 powinno składać się

przeważnie z mleka,

potraw mącznych, jarzyn i owoców — i to w ilości, ściśle odpowiadającej rzeczywistemu zapotrzebowaniu ustroju. Schudnięcia w późniejszym wieku nie należy się obawiać, jest ono bowiem objawem dodatnim. Obserwacja wykazuje, że najdłużej zachowują siły i świeżość ciała i ducha właśnie ludzie chudzi.

Osobna wzmianka należy się tekim używkom, jak tytoń, alkohol, kawa i t. p. Nie chcę jednak zbytnio się rozwodzić nad niemi. Alkohol, nawet użyty w ilości umiarkowanej, zawsze jest szkodliwy, i ci, którzy chcą długo zachować młodzieńczość ciała i ducha, po winni się go zupełnie wyrzec. Palenie zaś przyczynia się niewątpliwie do powstawania przedwczesnej sklerozy.

Straszna katastrofa kopalniana w Angiji.



Na miejscu strasznej katastrofy w kopalni węgla koło Wresham w półn. Walji, gdzie wedle danych oficjalnych zginęło 260 górników, gromadzą się ciągle jeszcze rodziny ofiar katastrofy i okolicznej ludności. Nieszczęśliwi górnicy zostali jak wiadomo, zamurowani w płonącym szybie.

PODSŁUCHANE

PIERWSZY DZIEŃ SZKOŁY.

Nauczyciel: — No, chłopcy, zabierzcie się porządnie do pracy. Czwarta klasa to nie przelewki. Nawet na loterji w czwartej klasie można wygrać miljon.

ZAPÓŹNO.

Pan Fleigenman umiera. Słabym głosem rzecze do żony:

— Słuchaj, Sala, co ty zrobisz, jak umrę?

— No, co mam zrobić? Sprawię ci pierwszorzędny pogrzeb.

— No, a potem?

— Potem każę sobie wypłacić pieniądze w towarzystwach asekuracyjnych.

— Nie to, nie to, droga żono, ale my ślę, czy wyjdziesz zamąż?

— Czy zwarjowałeś? Wyjść teraz zamąż? Potrzebowałeś umrzeć conaj-mniej 20 lat temu...

ROZBIŁ BANK RULETKI.

W kąpielisku nadmorskiem, Le Touquet wydarzył się w miejscowem kasynie, gdzie, funkcjonuje, jak w większości kąpielisk francuskich, ruletka rzadki wypadek rozbicia banku przez szczęśliwego gracza.

Graczem tym był pewien przemysłowiec z Birminham, który z przysłowiową flegmą angielską stawiał większe sumy na upatrzony przez siebie numer. Dwa dni zrzędu dopisywało szczęście Anglikowi, wy grał po 60.000 franków za każdym razem. Ale dopiero na trzeci dzień udało się graczowi posunięcie, w rezultacie którego kasa ruletki musiała mu wypłacić okrągłą sumę 500.000 franków. Po tej przegranej przerwa no grę na pewien czas, dopóki główny kasjer nie przywiózł z banku nowego zapasu gotówki.

ORYGINALNA PACZKA POCZTOWĄ.

Przepisy pocztowe w Angiji zezwalają na wysyłkę pocztą „istot żywych". Nasunęło to niejakiemu p. K. C. Banks oryginalny pomysł oszczędzenia znacznej sumy. Zjawił się on pewnego dnia w urzędzie pocztowym żądając.. by wysłano go do Kolumbji Brytyjskiej, jako przesyłkę pocztową i wyasygnował 2 funty 17 szylingów 5 pensów, oświadczając, iż jest to cena przesyłki, odpowiadającej jego wadze. Koszt biletu pasażerskiego do Kolumbji był, oczywiście wielokrotnie wyższy. Wśród urzędników pocztowych zapanowała ogromna konsternacja i nikt z nich nie znalazł wyjścia z sytuacji, oświadczając p. Banks z flegmą, iż ludzie nie są przewidziani w spisie zwierząt które mogą być przewożone pocztą.

Kościół w stylu chińskim.

Wielkie dzieło O. O. Benedyktynów.

Pastępy katolicyzmu w Chinach w latach ostatnich są bardzo znaczne. Stwierdzić je można na podstawie oficjalnych danych statystycznych.

Pomyślne rezultaty pracy misyjnej w dużym stopniu uzależnione są, jak to już niejednokrotnie zostało stwierdzone, od tego w jaki sposób misjonarze ustosunkowują się do ludności tubylczej. Chińczycy ogromnie są przywiązani do najrozmaitszych

wielowiekowych tradycyj,

zwyczajów i t. d. nie posiadających właściwie w wielu wypadkach żadnego głębszego znaczenia. Są konserwatystami nieznoszącymi inowacyj, czy to będzie chodziło o obrzędy, czy o styl. To też misjonarze katoliccy, od wielu lat pracujący na terenie Chin, znając tę charakterystyczną cechę duszy chińskiej postępują bardzo rozumnie, nie narzucają tubylcom stylu europejskiego, w miarę możności na każdym kroku dostosowując się do upodobań Chińczyków.

Do terenów, na których dzieło misyjne daje najbardziej pomyślne rezultaty, zaliczyć należy w pierwszym rzędzie kraj Se-Tchuen. Mieszkańcy tych okolic to przedewszystkiem rolnicy. Poziom kulturalny jest tutaj w porównaniu z innemi częściami Chin nader wysoki. Se-Tchuen już w roku 1696 miało swego wikarjusza apostolskiego w osobie Artusa de Lionne, kapłana misyj zagranicznych i stryjecznego brata jednego z ministrów króla Francji, Ludwika XIV-go. Pierwsze seminarjum w Se-Tchuen zostało założone jeszcze w roku 1702. W latach następnych prześladowania coprawda bardzo znaczne

przerzedziły szeregi

przybyłych w te strony misjonarzy europejskich, lecz zato chrześcijanie, rekrutujący się spośród ludności tubylczej, nietylko potrafili wytrwać ale w dodatku jeszcze bardziej rozszerzyć dzieło misyjne. W ciągu ostatniego stulecia katolicyzm w Se-Tchuen rozwinął się bardzo znacznie. Kościół posiada dziś w tym kraju przeszło

170.000 wiernych.

Samych kapłanów pochodzenia tubylczego jest dwustu. Sióstr zakonnych Chinek poświęcających się dla sprawy kościoła jest ponad 600.

Były delegat apostolski na Chiny, Mgr. Costantini, uznając poziom kulturalny Se-Tchuen, oraz postępy katolicyzmu za dostateczne, w porozumieniu ze Stolicę Świętą konsekrował pierwszego wikarjusza apostolskiego w Choen-King — Mgra. Pawła Ouanga. W Wan-Hien wikarjuszem apostolskim został wyznaczony Mgr. Franciszek Ouang. Gdy w roku ubiegłym na miejsce Prefektury Apostolskiej w Ya-Tcheou został erygowany wikarjat apostolski, tytuł biskupa otrzymał również Chińczyk — Mgr. Ly — konsekrowany przez samego Papieża w bazylice św. Piotra w Rzymie.

Doniosłą rolę w dziejach nawracania tych okolic Chin odgrywa bezwzględnie opactwo zakonu OO. Benedyktynów, założone przed 7 laty w miejscowości Si-Shan. Klasztor ten różni się od innych klasztorów w Chinach przedewszystkiem tem, że niemal całkowicie utrzymany jest, jeśli chodzi o stronę zewnętrzną (t. j. gmach, ozdoby, a nawet sprzęt liturgiczny)

w stylu chińskim,

tak drogim sercu każdego Chińczyka. Ojcowie benedyktyni, tworząc tę placówkę misyjną, świadomie unikali wszystkiego, coby mogło ludności tubylczej przypominać Europę. Budynki klasztorne niczem nie różnią się od innych budynków w sąsiedztwie charakteryzują je te same linje poziome, te same kolumienki, te same ozdoby w stylu miejscowym. Co się tyczy wewnętrznego urządzenia klasztoru i kościoła, to wszystko, każdy sprzęt, ołtarz, lichtarze, chorągwie, nawet mury obciągnięte bogato haftowanemi materjałami, utrzymane są w stylu chińskim.

Ojcowie benedyktyni w Si-Shan potrafili dokonać wielkiego dzieła, które niewątpliwie przyniesie w najbliższym czasie

poważne korzyści

dla kościoła: potrafili wczuć się w duszę chińską i sztukę tubylczą zastosować w kościele, tem samem jednając dla wiary Chrystusowej wiele serc, odpornych na wszelkie próby europeizacji.

Tarzan w lasach ryskich

Złapali go leśnicy.

Sensacyjnego odkrycia dokonali dwaj leśnicy w lasach, rozciągających się wpobliżu Rygi. Oto pośród gęstwiny natknęli się nagle na napół nagiego, o herkulesowych kształtach mężczyznę, który zobaczywszy ich

zaczął uciekać.

Gdy leśnicy przyszli do siebie z przestrachu, rozpoczęli pościg za tajemniczym człowiekiem. Istotnie po pewnym czasie ujrzeli go. Wówczas nieznajomy, że zręcznością małpy, wdrapał się na wysokie drzewo, stamtąd skoczył na pobliskie drzewo, kontynuując w ten sposób dalej swą ucieczkę, podczas gdy leśnicy z trudem przedzierali się na dole wśród krzaków. Wówczas obawiając się, że ów człowiek się im wymknie, postanowili użyć środka radykalnego, mianowicie strzelił ku niemu, starając się trafić w rękę albo w nogę.

I rzeczywiście ujrzeli po chwili, że olbrzym zachwiał się na drzewie i nie mogąc się na niem utrzymać

zszedł na ziemię.

Otrzymał mianowicie postrzał w prawe udo. Teraz leśnikom z łatwością udało się obezwładnić tego osobliwego mieszkańca puszcz.

Okazało się, że nie umie on mówić, lecz wydaje jakieś nieartykułowane okrzyki. Zdumieni leśnicy zaprowadzili go do najbliższego posterunku policji, gdzie tajemniczy człowiek obudził niesłychaną sensację. Zdaje się, że człowiek ten już od wielu lat przebywał w lesie, w zupełnej samotności, skutkiem czego zdziczał i zapomniał mowy ludzkiej.

Straszliwe wizje wojny przyszłości.

Białe bomby z nieba

zamienią ziemię w jedno olbrzymie pogorzelisko.

W dalszym ciągu wywiadów na temat „Czy będzie wojna?" zamieszcza paryski „Le Petit Journal" rozmowę z profesorem Pawłem Lengevinem, dyrektorem szkoły fizyki i chemji, członka Instytutu, wielkiego wyznawcy pacyfizmu. Pofesor Langevin przedstawił w tej rozmowie grozą przejmujący obraz przyszłej wojny.

— Wojna — mówił profesor Langevin — zagraża całym narodom i kontynentom. Grozi piekłem na całym świecie. Ostatnie doświadczenie pouczyło nas, że wojna była nadto długotrwałem piekłem. Jak wszystkie rzeczy, wojna rozwija się coraz bardziej

w kierunku naukowym. —

Ten charakter naukowy wyraża się często w tem określeniu, że przyszła wojna będzie przedewszystkiem wojną chemiczną i powietrzną. Mówią również o wojnie bakterjologicznej.

Chemiczny charakter wojny ustalił się już oddawna i w miarę rozwoju nauki chemja odgrywa coraz wybitniejszą rolę. Pewne więc jest, że wśród obecnych metod zabijania ludzi, na pierwszym planie figurują środki chemiczne. Są trzy ich główne kategorje: środki wybuchowe, wywołujące pożar i trujące. — Spośród środków wybuchowych, któremi rozporządzamy, najpotężniejsze są: dawny melinit albo trinitritenol, następnie środek potężniejszy od melinitu, zwany „tolit" albo trinitrotoluen. Ponadto udoskonalono sposoby używania środków wybuchowych przez samoloty.

Istnieją wszystkie kalibry bomb samolotowych od małych, „używanych przeciw „personelowi", aż do wielkich, przeznaczonych do niszczenia materjału.

Prócz środków wybuchowych mamy

środki wywołujące pożar,

które będą rzucane w małych ilościach, ażeby rozprzestrzeniać ogniska pożaru. — Rozporządzamy w tej dziedzinie albo bombami z białego fosforu, posiadającemi wielką skuteczność, ponieważ białego fosforu

nie można ugasić wodą,

albo bomby tzw. „thermitowe", będące mieszaniną aliminium i tlenku żelaza. Mieszanina ta, gdy zacznie działać, wywołuje temperaturę, podnoszącą się do wysokości 3.000 stopni. Temu środkowi wywoływania pożaru nie oprze się nic. Z końcem wojny światowej, w miesiącu czerwcu 1918 roku, niemiecki sztab wojenny planował raid 36 samolotów na Londyn z podobnemi bombami. — Obliczono, że bomby te będą mogły wywołać

około 5.000 pożarów.

Żadna straż ogniowa nie zdołałaby ich ugasić. Jasne więc jest, że bomby, wywołujące pożar, przewyższają wszystkie możliwe środki obrony.

Co do środków trujących, to posiadamy ich całą skalę. Są one podzielone na różne kategorje: podrażniające, duszące, pozbawiające wzroku i wkońcu prawdziwe trujące. Wszystkie środki duszące wywołują zgubny skutek na błonie śluzowej płuc, w ten sposób, że zamiast powietrza, dostaje się do płuc płyn, które je zalewa. Następuje śmierć wśród strasznych symptomów, agonja, trwająca nieraz całemi dniami bez możliwości zastosowania jakiegoś środka leczniczego.

Nowością jest to, że wojna, która obejmie cały kraj, pr 'stawiać będzie typ walki, który specjaliści nazywają wojną w trzech wymiarach, w przeciwieństwie do dawnej wojny w jednym wymiarze. Front, to jest jeden wymiar, linja bojowa, to dwa wymiary, a lotnictwo, to trzeci wymiar.

Ta naukowa i przemysłowa forma wojny sprawia, że cały kraj wciągnięty będzie do obrony narodowej. Jasne jest, że jeśli cały naród bierze udział w defenzywie, ofenzywa musi się rozciągać na cały kraj. Podobnie jak ważną jest rzeczą zniszczenie jakiegoś węzła kolejowego czy ośrodka przemysłowego, tak samo ważne będzie zniszczenie

moralnego nastroju ludności,

przez nękanie jej atakami powietrznemi. Co robić? Bierna obrona? Przeciw gazowi, bombom, pożarom, wszystkie znane środki będą bezskuteczne, maski gazowe niewystarczające, lub tylko na krótką metę. Czas jest usłuchać prostej logiki. Z dwóch rzeczy jednej: albo międzynarodowe traktaty nie zdołają przeszkodzić przyszłej wojnie, a wówczas należy zamienić cały kraj na fortecę, na warownię, — zbudować podziemne schrony i zwiększyć broń, albo należy uniknąć tej katastrofy, jaką jest wojna, a wówczas dążyć do wszystkiego, co może ją uczynić niemożliwą"...

Dwa przykłady.

Co to jest zniesławienie?

Do jednej z obfitszych kategoryj ludzkich sporów należą sprawy o tak zwane zniesławienie. To zdecydowało, że postanowiłem zająć się rozważaniem nad tem zagadnieniem, aby dojść ostatecznie do wniosku, co właściwie jest zniesławieniem a co niem nie jest.

Weźmy na pierwszy ogień przykład, że tak powiem, elementarny: jeśli ktoś powie o jakiejś prywatnej instytucji, o prywatnej lecznicy dajmy na to: trupiarnia, wówczas ta lecznica wystąpi do sądu ze sprawą o zniesławienie. Jeśli natomiast ktoś powie: „trupiarnia" pod adresem Kasy Chorych, to wówczas zniesławienia nie będzie, bowiem za prawdę sąd nie karze.

W stosunkach prywatnych często trudno jest bardzo odróżnić istotne zniesławienie od niezdrowej ambicji obrażonego. Naprzykład A. powiada do B.: pan jest idjota! B. obraża się i skarży A. do sądu.

— Dlaczego oskarżony powiedział o panu B., że jest idjotą?

— Dlatego, że to jest prawdą. B. jest idjotą. Zresztą mogę przeprowadzić dowód prawdy.

Przypuśćmy, że sąd dozwala na przeprowadzenie dowodu prawdy, wówczas sytuacja rozwija się w następujący sposób:

— B. jest idjotą z całego szeregu względów: po pierwsze dlatego, że ożenił się, następnie dlatego, że zgodził się, aby teściowa zamieszkała u niego, następnie leczył się w Kasie Chorych i był zdziwiony, że nie może się wyleczyć; ponadto jest idjotą i z innych względów: kupuje dolary, składa prawdziwe zeznania podatkowe, pożycza przyjaciołom pieniądze „na słowo honoru"; twierdzi, że żona jest mu wierną; wierzy, że jak na towarze jest napis: „made id England", to towar jest rzeczywiście angielski, dziwi się, że znajomy przychodzi na umówione spotkanie z godzinnem opóźnieniem i t. d. i t. d.

Oskarżonego naturalnie uniewinniono.

W pewnych sferach „towarzystwa" niebezpiecznie jest skarżyć o zniesławienie mężczyzn, rozpuszczających o damie uwłaczające jej cnocie plotki. Taki bowiem „gentleman" z towarzystwa potrafi przed sądem zrobić zdziwioną minę:

— Pani się obraziła? Spowodu? Że mówiłem, że pani zdradza męża? A może to jest nieprawdą, może? To ja pani przypomnę, że to jest prawda i oduczę panią od ciągania porządnych ludzi po sądach! Pamięta pani Krynicę? A pamięta pani jak ja tam przyjechałem i z panią się spotkałem? A pamięta pani tę noc, kiedy to byliśmy na dancingu i zaczął padać deszcz i pani mnie przenocowała u siebie? A może pani nie pamięta, co się w czasie tej nocy działo, to ja paniusi przypomnę! teraz pani jeszcze pójdzie mnie ciągnąć za zniesławienie?

Sprawa toczy się już przy drzwiach zamkniętych i oczywiście „wytworny" pan z towarzystwa zostaje uniewinniony. Ale co smutne, że niema kto przetrącić mu „prywatnie" paru kosteczek, gdyż mąż wnosi skargę rozwodową, a przyjaciel domu narazie zachowuje rezerwę.

Jerzy Krzecki.

Silna wola młodziutkiej aktorki.

Karjera Kitty Carlisle.

Kitty Carlisle — to jedna z najbardziej lansowanych obecnie młodych aktorek filmu amerykańskiego.

Karjera jej jest żywem zaprzeczeniem utartego przysłowia, że prawdziwy artysta musi się

urodzić z talentem.

Kitty Carlisle, z którą wytwórnia „Paramount" zaprezentowała po raz pierwszy w obrazie „Od wieczora do północy", zaledwie przed dwoma laty postanowiła zostać aktorką.

Celu swego dopięła.

Ta młodziutka aktorka zdążyła przedtem zdobyć gruntowne wyszkolenie zagranicą i w Nowym Yorku.

Panna Carlisle wiedziała, że aby zostać gwiazdą, sama prezencja nie wystarczy. Trzeba się uczyć, pracować nad sobą, trzeba odbywać

odpowiedni trening.

Okazyj do tej pracy Carlisle nie brakowało od najwcześniejszej młodości.

Już w ósmym roku życia wyjeżdża ze swą matką do Europy, gdzie kształci się kolejno w Szwajcarji, w Liceum księżny Mieszczerskiej w Paryżu, a następnie w Rzymie.

W roku 1930 Carlisle rozpoczyna studja sceniczne. U Dullina, w Paryżu, uczy się sztuki dramatycznej, u Cunelli śpiewu.

W roku 1931 widzimy ją w Londynie, gdzie uczęszcza do słynnej szkoły umuzykalnienia pani Kaszowskiej (z tej szkoły wyszło już wielu słynnych śpiewaków z Lottą Lehman na czele). Studja dramatycz ne kontynuuje w Królewskiej Akademji w Londynie oraz prywatnie u znakomitej artystki Katarzyny Cork.

W roku 1932 Carlisle wraca do New Yorku, kształcąc

dalej swój głos.

I choć zupełnie nieznana w świecie teatralnym — otrzymuje engagement do tytułowej roli w głośnej wówczas rewji muzycznej „Rio Rita". „Rio Rita" zapewnia jej niebywały rozgłos. Rewję grają we wszystkich większych miastach Ameryki.

Następnie widzimy Carlisle w roli ksiçcia Orłowa w „Zemście Nietoperza" J. Straussa.

Wprost z „Zemsty Nietoperza" w grudniu 1933 roku Paramount angażuje śpiewaczkę na długoletni kontrakt do filmu.

Olbrzymi sukces wokalny i aktorski, od niesiony w pierwszym filmie „Od wieczora do północy" zapewnił Kitty Carlisle rolę w następnych obrazach Paramountu.

Najpotworniejsza z matek

morzyła głodem troje dzieci.

Z Kołomyi donoszą:

Letnicy z Kosowa, przejeżdżając przez miejscowość Roztoki, wstąpili do chaty niejakiej Jeleny Petryniak po mleko. Usłyszawszy tam jakieś niesamowite wycia, których wieśniaczka nie umiała wytłumaczyć, zrobili doniesienie o swem spostrzeżeniu na posterunku policji. Przeprowadzone przez policję dochodzenia wykazały

potworną zbrodnię.

Petryniakowa, właścicielka 10-morgowego gospodarstwa, chcąc odziedziczyć 20 morgowy majątek swych troje dzieci, postanowiła je zamorzyć głodem. W tym celu zamknęła do ciemnej komórki, służącej za chlew, swego 20-letniego syna, który tam oszalał i jego to wycia usłyszeli przejezdni. Gdy policja otworzyła drzwi komórki, z trudem, skłaniając się na nogach wyszedł z niej nagi i chudy jak szkielet człowiek, który kilka miesięcy leżał na gnoju. Nieszczęśliwy

nie poznaje już nikogo.

Wyrodna matka umieściła również swą 28-letnią, chorą córkę pod okapem, gdzie wycieńczona z głodu przeleżała całe lato, straciła mowę i tylko gestami

może się porozumiewać.

Najmłodszą swą, 9-letnią córkę, umieściła jeszcze na wiosnę na polu, pod t. zw. „ryspą", gdzie dziecko samo przebywało w dzień i w noc. Obecnie jest dziewczynka ciężko chora i prawdopodobnie nie uda się utrzymać jej przy życiu.

Potworna zbrodniarka nie okazuje żadnej skruchy i butnie powiada, że dzieci są jej własnością i miała prawo traktować je,

jak się jej podobało.

Policja aresztowała potworną matkę, a dziećmi zaopiekowali się sąsiedzi.

Kolporter gazet skazany na śmierć.

Kat jedzie do Stanisławowa.

Ze Stanisławowa donoszą:

Przed ławą przysięgłych w Stanisławowie toczył się proces przeciw Karoliwi Leszczukowi, którego na poprzedniej kadencji skazano na śmierć przez powieszenie za zamordowanie Fedora Kniaziewicza. — Leszczak znany był w Stanisławowie jako kolporter dzienników. Popełniwszy jakieś przestępstwo, dostał się on do więzienia. Po opuszczeniu więzienia postanowił udać się do rodzinnej wioski do Sołotwiny, do swej siostry Markowej. Idąc drogą przez Krechowce, spotkał Leszczak pod Lachowcami Fedora Kniaziewicza, który zabrał Leszczaka na wóz. W drodze Leszczak, dowiedziawszy się, że Kniaziewicz

ma przy sobie pieniądze,

żelaznym kołem uderzył go kilkakrotnie po głowie, zabijając go na miejscu, poczem go obrabował, a sam powrócił do Stanisławowa, gdzie ukrywał się przez pewien czas. — Wkrótce jednak policja go ujęła i w czasie lutowej kadencji został on skazany na śmierć przez powieszenie.

Obecnie, skutkiem odwołania od wyroku, odbyła się ponowna rozprawa, która zakończyła się ponownem zasądzeniem Leszczuka na śmierć.

Wieśniak rzucił się pod pociąg

po przegrónym procesie o alimenta.

Z Przemyśla donoszą

Znaleziono na torze kolejowym Przemyśl — Medyka straszliwie zmasakrowane zwłoki wieśniaka z Torek (pow. Przemyśl) Mikołaja Osmaka, który jak stwierdzono rzucił się pod pociąg w celach samobójczych. Przyczyną samobójstwa była przegrana w procesie sądowym, który Osmak prowadził z wieśniaczką Katarzyną Brodawską o alimenta. Osmak przejął się tak silnie przegrana, że upił się, a następnie rzucił się pod pociąg.

PODSŁUCHANE

W KANTORZE.

— Czy można tego chłopca wysłać do banku z dziesięciu tysiącami złotych?

— Wysłać, tak, ale czy wróci, to inna sprawa.

RANDKA.

— Całą godzinę czekam już na ciebie.

— Mój kochany, przecież zapowiedziałam zgóry, że spóźnię się o pięć minut.

LEON FRAPIE.

GŁÓD.

Związek Rozamundy i Fabjana był nietylko małżeństwem z miłości, lecz również małżeństwem dobranem. Oboje pochodzili z dobrej rodziny, jednego środowiska; oboje byli ludźmi wykształconymi, a także wiek ich — dwadzieścia i dwadzieścia pięć lat — był jaknajlepiej przystosowany.

Fabjan, rzeczoznawca dla badania starych dokumentów, ekspert w kwestji sztuki, odznaczał się pobłażliwą filozofją człowieka o określonej karjerze, wolnego od konkurencji w zawodzie, mniej lub więcej próżnej.

Umiał ocenić zalety Rozamundy sercem i rozumem: należała do nowoczesnych młodych kobiet o stylu najbardziej dodatkim, t. j. miała ustalone zasady i zapatrywania już wyrobione w sprawach życiowych.

Fabjan zdawał sobie sprawę, że nie jest bardzo dogodne mieć do czynienia z osobą, która nie znosi sprzeciwu, lecz nie było rzeczą groźną, że charakter Rozamundy był bezwzględny, ponieważ zasady jej opierały się na niezachwianych podstawach i pojęciach dobra, honoru i godności.

Istotnie od samego początku pożycie młodej pary układało się szczęśliwie.

Rozamunda dbała o elegancję i odznaczała się dobrym gustem. Fabjan godził się na jej dyktaturę w kwestjach ubrania, a wobec tego, że rządziła się zdaniem; iż należy język swój szanować narówni z ubraniem, w jej obecności powstrzymywał się od zbytniej swobody w wyrażeniach.

Skądinąd, o ile Rozamunda nie zgadzała się z nim zasadniczo w jakiej kwestji, poprostu nie upierał się, przy prowadzeniu dyskusji, lecz nie zmieniał własnego zdania.

Zdarzyło się, naprzykład, kiedyś, podczas wielkiego sezonu paryskiego, że Rozamunda rozgniewała się na męża spowodu opinji, jaką wydał. Twierdził mianowicie, że nie należy sądzić zbyt surowo upadku kobiety, póki nie zgłębi się jego przyczyny.

Rozamunda w sprzeczności do tego utrzymywała, że niema wytłumaczenia dla sprzedajnych kobiet, bezczeszczących miłość — najświętsze uczucie ludzkości.

I w tym wypadku także Fabjan nie próbował zbytecznej argumentacji. Wkońcu brak tolerancji Rozamundy w poszczególnej kwestji nie wykluczał jej pobłażliwości i litości w innych sprawach życia.

* * *

W okresie wywczasów letnich małżonkowie wybrali się w Pireneje, do miejscowości dzikiej, ukrytej wśród lasów, odpowiadającej ich zamiłowaniom wytrawnych alpinistów.

Pewnego rana opuścili oberżę, jaką obrali na mieszkanie, z zamiarem powrotu na drugie śniadanie.

Przypadek zrządził, że zabłądzili w leśnym labiryncie. Już wieczór zapadł, a nie natrafili jeszcze na ślad jakiejkolwiek drogi ani osiedla ludzkiego, ani też wody lub śladu czegoś jadalnego.

Zazwyczaj już odznaczali się dobrym apetytem, który dziś wobec trudów drogi wzmógł się do uczucia głodu.

Z chwilą, gdy dookoła zaległ mrok nocy, z konieczności spocząć musieli na leśnem posłaniu z igliwia. Rozamunda z wycieńczenia i głodu płakała niemal, uświadamiając sobie po raz pierwszy w życiu, że głód jest drugiem prawem, rządzącem światem.

O świcie dopiero spostrzegli robotnika rolnego, udającego się do pracy z pięcakiem na ramieniu.

Rozamunda pierwsza zaczepiła go.

Nie czekając na odpowiedź chwyciła za jego prowianty, wyjęła chleb, zaraz zatapiając w nim zęby, i popiła go winem wprost z butelki.

Przechodzień zgodził się służyć im za przewodnika. Wobec pomyślnego zakończenia niefortunnej wycieczki, po obfitym posiłku i należytym wypoczynku, ze śmiechem omawiali tę przygodę.

Fabjan żartował ze sposobu, w jaki żona jego napadła na robotnika rolnego.

— Jestem przekonany, że byłabyś go pocałowała, gdyby zaszła tego potrzeba.

Śmiała się szczerze:

— Nie widziałam nawet, czy był młody, czy stary, ale byłabym go w potrzebie ucałowała napewno.

* * *

Po lecie, w piękne i ciepłe wieczory jesienne, małżonkowie często wybierali się na przechadzkę po bulwarach.

Pewnego wieczora, niedaleko kościoła Magdaleny, widząc taras kawiarni niezwykle przepełniony, zasiedli tam także, z przyjemnością przyglądając się widowisku ludzi, przeciągających przed ich oczymi, jak na taśmie filmowej.

Rozamunda wciągała zapach cygara Fabjana, który przypadał jej do gustu. W pewnej chwili mimowoli zwróciła uwagę na kobietę „lekkich obyczajów" (jak nazywała to zawsze) która, przeciskając się pomiędzy stolikami, znaczącem okiem spoglądała na niektórych gości.

W jednem mgnieniu Rozamunda na podstawie własnych wspomnień doznała nagłego objawienia: głód wyzierał z oczu i twarzy tej kobiety, na widok czego serce Rozamundy ścisnęło się boleśnie.

Kobieta po zlustrowaniu tarasu wyszła u przeciwległego końca na ulicę, odwróciła głowę, ujrzała jakąś ławkę, na którą opadła, widocznie wyczerpana, i z natężeniem uwagi wysunęła głowę w stronę tarasu, gdzie jedli i pili ludzie.

Rozamunda stwierdziła, że Fabjan nic nie zauważył, nadal paląc spokojnie swoje wonne cygaro.

Szepnęła mu:

— Idę do toalety poprawić kapelusz, bo drze mi włosy...

Zanim wróciła na swoje miejsce, kelner na zlecenie jej podszedł do kobiety.

Ta powstała z miną wystraszoną i udała się za kelnerem do próżnego stolika, na którym ustawił kanapki i coś do picia. Na pytanie, z jakiem zwróciła się do niego, rozglądając się na wszystkie strony, kelner odpowiedział tylko wzruszeniem ramion.

* * *

Po powrocie do domu Fabjan rzekł do żony:

— Posłuchaj Rozamundo! Nie wiem dlaczego, ale jestem głodny. Możebyśmy coś zjedli?

Gdy ujął ją w objęcia, ku swemu wielkiemu zdziwieniu zauważył że Rozamunda płacze... Nie chciała jednakże wyjawić mu przyczyny....

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnez. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 309. 277.